

ŁUKASZ MALINOWSKI

SKALD

KARMICIEL
KRUKÓW



ŁUKASZ MALINOWSKI

KARMICIEL KRUKÓW

SKAŁD



[Kup książkę](#)

SŁOWO WSTĘPU

DO DRUGIEGO WYDANIA

Karmiciel kruków po raz pierwszy ukazał się w 2013 roku i był moim debiutem literackim. Zbiór opowiadań szybko przekształcił się w sagę o Ainarze Skaldzie, która spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników. Kiedy więc wydawnictwo Genius Creations zaproponowało mi ponowne wydanie całego cyklu, nie mogłem odmówić, tak jak nie mogłem przegapić szansy, aby poddać książkę małej kosmetyce. Oddaję więc w Państwa ręce nowe wydanie *Karmiciela kruków* po pewnych poprawkach i wzbogacone o dodatkowe opowiadanie. W ciągu najbliższych miesięcy do księgarni trafią odświeżone wersje wszystkich tomów Skalda, łącznie z niepublikowanym wcześniej finałem całej historii.

Na koniec pragnę podziękować mojemu poprzedniemu wydawcy, Instytutowi Wydawniczemu Erica, który jako pierwszy uwierzył w Skalda i dał mu szansę zaistnieć w czytelniczej świadomości. Niestety, na skutek problemów organizacyjnych zakończyliśmy współpracę za obopólną zgodą, co nie zmienia faktu, że nadal żywię ogromną sympatię do wszystkich wspańiałych ludzi, którzy pracowali przy pierwszym wydaniu cyklu. Szczególne podziękowania kieruję do Artura Szejtera, którego śmiało można uznać za ojca chrzestnego tej serii. Norny tak to zresztą wyszyły,

że jego inicjały są identyczne jak inicjały Ainara Skalda.

ZA GARŚĆ SREBRNYCH MONET



1

Na placu osady zebrało się kilkadziesiąt osób, których nie zraził chłód ani śnieg z deszczem. Przyszli, by posłuchać, co ma do powiedzenia krystiański *munkr*, kulawy starzec podpierający się laską.

Mnich rozejrzał się, jakby czegoś szukał. Zobaczył kamienny piedestał. Wiedział, że jeszcze zeszłego lata stała na nim rzeźba boga Magniego¹. To odpowiednie miejsce na wygłoszenie kazania – pokaże Östmadom, że starzy bogowie stracili moc.

Gdy wszedł na podwyższenie, w jego postawie dokonała się natychmiastowa przemiana. Teraz wydawał się młodszy, silniejszy, wyższy. Wiedział, że to sam Krist napełnił go, swojego ucznia, siłą, by mógł swobodnie głosić Jego naukę. Wyprostował plecy, odrzucił laskę, wygładził czarny habit oraz nałożony na niego szkaplerz, splunął i uniósł ręce.

– Bracia! Mistrz Alkuin naucza o ośmiu grzechach głównych, występkach śmiertelnych, które nie dość, że oddalają dusze ludzkie od Krista, to jeszcze są źródłem innych niegodziwości, jakich dopuszcza się człowiek. Pierwszym z tych grzechów jest duma, przez którą aniołowie zostali strąceni do piekła i stali się czarnymi diabłami!

Początek zawsze jest najtrudniejszy. Trzeba zacząć ostro, ale i ciekawie. Nudnych i mało stanowczych kaznodziei ludzie nie chcą słuchać. Na szczęście donośny głos starca – w połączeniu z jego niezwykłym wyglądem – sprawiał, że munk nie musiał się martwić o brak posłuchu.

– Czy któryś z was myśli – ciągnął – że jest niczym świerk posadzony na szczycie wzgórza i może spoglądać z góry na całą okolicę? Jeśli tak, to niech uważa, by piorun lub wichura nie poniżyły go przed innymi drzewami. Albowiem wiedźcie, moi nieoświeceni bracia, że wobec Jedyne go wszyscy jesteście równi.

Papar, jak mieszkańcy Północy nazywali odzianych w habity przybyszów z Wyspy Irów, odgarnął kosmyk siwych włosów, który wiatr zdmuchnął mu na jedyne oko. W miejscu, gdzie powinno się znajdować

¹ Własną wizję religii i mitów dawnych Skandynawów Autor przedstawił w znajdującym się na końcu książki dodatku. Z kolei występujące w powieści dawne terminy i określenia oraz niezwiązane z religią ważniejsze nazwy zostały opisane w *Słowniku* (przypr. red.).

drugie, zionął otwór, który przedzielała pionowa pręga, ciągnąca się od czoła do podbródka. Nietrudno było rozpoznać bliznę po cięciu mieczem, nadającą obliczu starca aurę tajemniczości.

– Duma, drodzy zebrani, jest jednak tylko pierwszym występką głównym. Drugim jest pycha, która zrodziła się w umyśle szatana zaraz po tym, jak popadł on w dumę. Czarny diabeł stwierdził, że jest równy Bogu, a jego moc jest nieograniczona. Uważajcie zatem, by nie powtórzyć jego błędów, ponieważ pycha i próżność jest pustym honorem, jego wykrzywieniem!

Musiał wziąć kilka głębokich wdechów, by uspokoić kołające serce. Minęły już czasy, kiedy przez cały dzień mógł czytać na głos lekcje albo śpiewać psalmy w oratorium.

– Kogo zwiemy próżnym człowiekiem, zapytacie? Tego, kto chce być chwalony za swoje uczynki, miast zadowolić się bogactwem łaski otrzymanej od Boga. Tylko pyszny głupiec jest przekonany, że samemu sobie zawdzięcza zaszczyty, umiejętności i mądrość. Wiedźcie bowiem, że nie macie nic, czego nie otrzymalibyście od Sprawiedliwego. Nie wywyższajcie się zatem ponad innych, ale raczej dziękujcie Miłosiernemu za to, że obdarzył was wielką łaską.

Ludzie ze Skeru nie mieli wątpliwości. Ten człowiek niedawno zabijał.

Samotny piechur zbliżał się do osady. Cały był zalany krwią – cudzą i własną. Plamy nie były może aż tak widoczne na czerwonej tunice zwanej kyrtilem, za to niebieskie spodnie przypominały szmatę, którą właśnie wytarto klepisko po ubiciu świniaka. Szedł ociężale, wspierając się na drzewcu włóczni, lekko utykając. Hełm z zasłoną na nos, ozdobiony rytem ukazującym walczących na miecze zmiennkoształtnych hamramirów, tylko częściowo zasłaniał zoraną bliznami twarz. Solidna kolczuga sprawiała, że masywne ramiona i szeroka pierś obcego wydawały się jeszcze potężniejsze niż w rzeczywistości.

Przybysz dobrze wiedział, że wyglądał groźnie. Gdy tylko podszedł do pierwszej chałupy, dzieci i kobiety schowały się, a mężczyźni sięgnęli po siekiery i widły. Złowrogi uśmiech na twarzy nieznajomego przekonwał, że słusznie się go obawiano...

Nieatrzymywany przez nikogo dotarł do drugiego domu. Widząc, że zabudowa osiedla nie różni się od spotykanej w innych rejonach Östlandu, przypuszczał, że w tym długim budynku mieszkają mniej zaможni karlmadowie – ludzie wolni, ale pracujący na ziemi należącej do gospodarza osady. Szesnaście domostw oraz kilkadziesiąt stajen, składników i spichrzy ustawionych było w trzy pierścienie, które otaczały plac oraz okazały dwór naczelnika. Chaty osiedla zajmowane były wedle znaczenia – im ktoś bogatszy, tym bliżej centrum mieszkał.

Przy trzecim domu drogę zagrodziło mu dwóch mężczyzn – po toporach bojowych na długich styliskach rozpoznał, że są drottmadami, wyćwiczonymi w boju wojownikami należącymi do *drótt*, czyli przybocznej drużyny właściciela posiadłości. Obaj bardziej przypominali niedźwiedzie niż ludzi. Byli ogromni i włochaci, ramiona mieli grube jak pnie drzew, a łapy wielkie niczym kamienie młyńskie. Żle im z oczu patrzyło, jak u łotrów skorych do zwady. Zresztą okolica nie słynęła z gościnności. Kiedyś wyglądało to inaczej i – tak jak w całym Noregu – wędrowców witano zsiadłym mlekiem i piwem. Wszystko zmieniło się, kiedy Sker i okoliczne osiedla przeszły we władanie jarla Erlinga Eysteinssona.

Topornicy rzucili obcemu nienawistne spojrzenia w do znudzenia przewidywalnym pozdrowieniu wszystkich zbrojnych.

– Czego tu szukasz, vargu?! – zapytał jeden z nich, choć ton jego głosu wskazywał, że nie zależało mu na odpowiedzi.

Nieznajomy nie przejął się, że nazwano go obelżywym mianem wygnańca żyjącego w borze jak *varg* – samotny wilk. Poprawił przerzucony przez prawe ramię pas z mieczem i splunął rozmówcy pod nogi.

– Znaczysz teren, szczeniaku? Wyglądasz jak leśny człowiek, spróbuj więc w dziczy, może tam wilki wyliżą twoje rany?

Zbrojnych Erlinga było dwóch, ale mówił tylko jeden. Wyglądał na pewnego siebie, uśmiechał się lekceważąco, a odziany był w czerwone, obcisłe spodnie i lnianą koszulę z tak głębokim rozcięciem, że odsłaniało kłaki na piersi. Łysą głowę ozdabiała mu szrama, biegnąca równiutko od ucha do ucha – znak niezwyklej dokładności albo niespotykanego partactwa jakiegoś wojownika. Mężczyzna podniósł żeleźce brodatego topora na wysokość oczu nieznajomego, chcąc go pewnie nastraszyć.

Drugi z drottmadów stał nieruchomo i od czasu do czasu głucho pojękiwał. Był niemową albo urodził się jako głupek.

– Nie odejdę bez rozmowy z jarlem Erlingiem.

Słowa przybysza zabrzmiały nieprzyjemnie. Wprawdzie głos miał głęboki jak u władcy, czysty jak u pieśniarza i sympatyczny jak u kłamecy, ale jego ton zdradzał, że obcy nie zamierza tolerować sprzeciwu i ma poczucie wyższości nad rozmówcami.

– Jarl nie zwykł rozmawiać z wygnańcami, a tym bardziej z wszetecznikami Tveggiego.

– Nazwij mnie tak ponownie, a zostaniesz kochanką włóczni – ostrzegł nieznajomy i wskazał gadułę grotem, po czym kontynuował: – Będę waszym gościem, aż przywita mnie jarl Erling. Z nikim innym się nie rozmówię, gdyż *drengskap* żadnego z was nie równa się mojemu. Ma sława błyszczy w całym Noregu, a honor czyni mnie ulubieńcem rozdawców złotych pierścieni.

Wojowie wydawali się zdziwieni. Nie przywykli, by ktoś się im przeciwstawiał i jeszcze drwił sobie z ich *drengskapu*, a więc cnót, jakie winien pielęgnować każdy dreng – bohater bitewnego pola. Ale nie byli zmartwieni, bo wyczuwali szykującą się walkę. Złowieszczo uśmiechnęli się do obcego, jak lis na widok kury.

– Patrz – zaczął łysy, trącając towarzysza łokciem. – Trafił się nam wyszczekany wilczek. Zaraz ściągnie spodnie, by pochwalić się swoją męskością. Ale jak to mówią: kto dużo gada, między nogami nie domaga. Wynos się stąd, leśny bękartie, bo psami poszczujemy.

Błysnął miecz, ostrze zabręczało o żeleźce, metal wszedł w ciało.

Ludzka głowa potoczyła się w kierunku zgromadzonych kilka kroków dalej karlmadów. Bezgłowy korpus gaduły runął pod nogi przybysza, topór z brzękiem zadzwonił o kamienistą ziemię.

– Sigmunt miał rację. Odcięta głowa upada szybciej od tułowia – skwitował nieznajomy, wycierając zakrwawioną głównię miecza o rękaw tuniki i uważnie obserwując, co robi drugi osiłek.

Ale niemowa nie przejawiał chęci podejmowania jakiegokolwiek działania. Stał tylko i pojękiwał, obezwładniony strachem. Jak mówi stare porzekadło: mięśnie nie zawsze są dziećmi odwagi.

Przybysz czekał.

Nikt nie odważył się do niego zbliżyć. Nikt nie śmiał zapytać o imię. Nikt nie zaproponował schronienia, kiedy mżawka spadła z nieba. Wszyscy oczekiwali Erlinga.

Cierpliwość wędrowca i tchórzostwo miejscowych zostały nagrodzone równo w południe, kiedy znów zrobiło się słonecznie i sucho. Zwiastunem tej nagrody było ujadanie psów.

Eysteinnsson wrócił w otoczeniu gromady ogarów i w towarzystwie czterech drużynników. Przygalopował na siwym koniu, którego kopyta podnosiły tumany ciemnego i gęstego kurzu, przybierającego kształt chmur burzowych, w pełni odzwierciedlających nastroj wodza. Wściekłość.

Nieznajomy domyślił się, że jarl był na porannym polowaniu. Powiedziało mu o tym nie tylko ujadanie myśliwskich hundów, ale przede wszystkim ciało młodego jelonka przewieszonego przez kark jucznego konia. Wiaterek przywiewał zapach świeżej krwi i surowego mięsa, co doprowadzało psy do szału.

Ranny włóczęga obserwował, jak nagle wszyscy mieszkańcy posiadłości ze zdwojoną gorliwością rzucili się do wykonywania swoich obowiązków. Mógł się tylko domyślać, gdzie znikły kobiety – jedne pobiegły po wodę do strumienia, inne siadły przy krosnach, by prząć tkaninę na koszule dla swoich mężów, a jeszcze inne pognały do kuchni, szykować posiłek. Nie musiał się za to zastanawiać, gdzie podziali się męż-

czyżni. Większość chwyciła za włócznie, siekiery ciesielskie albo zwykłe widły, po czym otoczyła go, pozostając jednak w bezpiecznej, jak im się przynajmniej zdawało, odległości. Demonstracja siły wobec obcego była potrzebna, gdy patrzył właściciel posiadłości.

Przybysz miał dobry słuch i potrafił wyłować rozmowę, która toczyła się wiele kroków od niego. Był też na tyle zuchwały, by oderwać oczy od wymierzonej w siebie broni i spojrzeć wprost na jarla.

– Skąd to zamieszanie? – krzyknął Erling.

Niewolnik, który usłużnie chwycił jego wierzchowca za uzdę, mylnie uznając, że jarl chce zsiąść, pospieszył z odpowiedzią:

– Eee, varg przy...był pa... pa...nie i za... za...bił na...szego.

Niewolny jękał się, jakby w dzieciństwie klacz kopnęła go w głowę. Widząc, że pan woli zostać w siodle, zaczął wygładzać mu purpurowy płaszcz opadający na koński grzbiet.

– Jaki varg? Jakiego naszego? To moja siedziba czy świątynia córek Gefny? Czy ktoś mi wyjaśni, co się tu dzieje?

Z pomocą nierozgarniętemu niewolnikowi przyszedł zbrojny o twarzy pociągłej jak pysk klaczy. Nie silił się jednak na wyjaśnienia, tylko wskazał palcem nieznajomego.

Przybysz lubił, kiedy zwracano na niego uwagę. Z zadowoleniem przyglądał się, jak naczelnik okolicy, czyli *hersir*, odwraca głowę w jego stronę, spina ogiera piętami i zmusza go do cwału. Sam pozostał nieruchomy, choć nie umknęło jego uwadze, że pilnujący go karlmadowie mocniej ujęli widły i siekiery, a drottmadowie silniej zacisnęli dłonie na włóczniach. Widać czuli na sobie surowy wzrok zbliżającego się dowódcy. Kropelki potu świeciły na ich czołach, tchórzostwo biło z oczu.

Mocnym szarpnięciem wodzy jarl osadził wierzchowca kilka kroków od nieznajomego. Na jego obliczu dało się zauważyć gniew, ale i zaciekawienie. Uderzenie serca później obok Erlinga zjawił się jeden z myśliwych.

– Witaj, dziedzicu Sigurda Smokobójcy i Odda Strzały, spadkobierco chwały tych wielkich bohaterów, władco Hedermarku, którego męstwo opiewają pieśniarze – rozpoczął przybysz.

Lata spędzone w otoczeniu i drobnych naczelników, i potężnych *konungów* nauczyły obcego, że wszyscy rządzący lubili być chwaleni. Ten nie różnił się od pozostałych, przynajmniej tak przybysz słyszał. Miał przed sobą najpotężniejszego hersira w niezbyt rozległej krainie zwanej Hedemarkiem, o którym mówiło się, iż jest *riki maðr* – bogaczem. Poła-

cie pól, pastwisk i lasów oraz stada bydła i koni stanowiły znaczny majątek, na który nawet konungowie patrzyli z zazdrością. Ale na patrzeniu się kończyło, ponieważ Erling słynął z bitności, a do służby w jego przybocznym drotcie garnęli się najznakomitsi mężowie w Östlandzie. A ci zaprawieni w wojnach rębacze skutecznie dbali czynem oraz słowem, by ich pan uchodził wszędzie za sprawiedliwego, dobrego i silnego naczelnika, którego sojusznikom – a nawet niewolnikom! – nie mogła stać się krzywda z ręki obcych.

– Pozwól, że się przedstawię – ciągnął nieznajomy, uprzedzając pytanie jarla. – Ainarem Skaldem mnie zwą i zaprawdę jestem biegły w poezji. Jak świat długi i szeroki znane są moje *visy* i *drapy*, kunszt moich pieśni wzbudza zazdrość Göllnira, a o moich wojennych dokonaniach rozprawia się na dworach konungów.

– Doprawdy? – burknął Erling z powątpiewaniem, jakby imię obcego nie było mu w ogóle znane.

Ainar nie zareagował na zaczepkę. Nie wierzył, aby ktoś – a już szczególnie którykolwiek z władców – mógł o nim nie słyszeć.

– Ród mój szlachetny, od wieków jest zaprzyjaźniony z władcami nie tylko naszej krainy, ale i panami Vallandu, Northumbrii, Gardariki czy Bjarkalandu.

– Skaldowie słyną z tego, że umieją posługiwać się językiem. Ty jednak, jak widzę, równie pięknie układasz słowa, co ścinasz głowy moim drott-madom. A nikt nie może tego robić bez mojej zgody. Wyjaśnij mi zatem, skąd bierze się twoja zuchwałość. Otacza cię tuzin zbrojnych, a za zbrodnię mam pełne prawo cię powiesić. Dodatkowo wygląda na to, że jesteś, jak to nazywa zwyczaj, *varg í véum*. A zabijanie takich banitów, co żyją w lesie niczym wilki, to obowiązek każdego naczelnika.

– Przyczyn mojej śmiałości jest kilka, ulubieńcu Göllnira. Po pierwsze, nie widzę tutaj człowieka, który zdołałby zwyciężyć mnie w uczciwej walce. Gdybyś natomiast postanowił wykorzystać przewagę liczebną, wiele kobiet zostałoby wdowami.

Pomruk gniewu wydobył się z licznych gardeł, ale żaden z ich właścicieli nie odważył się zaprzeczyć skaldowi słowem ani czynem.

– Po drugie, w moim postępowaniu nie było nic niewłaściwego. Po babce odziedziczyłem skłonność do nauczania dobrych obyczajów. Pod nieobecność gospodarza pozwoliłem więc sobie dać lekcję grzeczności twoim drott-madom, którzy nie wiedzieli, że lepszym od siebie należy się szacunek.

Czyż nie jest prawdą, że wiele wiosen temu nasz władca, Gudröd Myśliwy, król Vestfoldu, Ringerike, Raumarike i Hedemarku, wydał prawo określające, jak gospodarze powinni gościć podróżnych? Przypomnę zatem, że każdy podróżny ma prawo do miski polewki, schronienia przed deszczem i słońcem oraz jednego noclegu pod dachem gospodarza.

– Ach, więc jesteś też nauczycielem? Niestety, spóźniłeś się. Już stara Hilda uczy nasze dzieci dobrych obyczajów.

Przybocznik hersira ryknął śmiechem, bezbłędnie odczytując chwilę, kiedy powinni wzmocnić szyderstwo naczelnika.

Skald zignorował złośliwość.

– Po trzecie, przybyłem ostrzec was przed zbrojnymi, którzy zbliżają się do twoich włości.

– Ha! Teraz wiem, że kłamiesz. Z żadnym z sąsiadów nie jestem w sporze. A nawet gdybym był, te psy nie odważyłyby się zaszczekać na swojego pana.

Ainar sponiewiał i bezwiednie uniósł prawą brew. Zawsze się unosiła, gdy zaczynał się denerwować. Po chwili w jego oczach pojawiała się isierka szaleństwa.

– Skoro mamy wspólnie stawić im czoło, musimy jedno ustalić: nie pozwolę się obrażać! Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie kłamcą, nie pozostawisz mi wyboru. Zdam się na sprawiedliwość miecza.

Dla wzmocnienia tych słów Ainar pogładził, niby od niechcenia, głowicę swojego miecza Kvernbita, Gryzącego Kamień. Była to niezwykła broń – jej poprzedni właściciel utrzymywał, że wykuły ją karły w swojej podziemnej kuźni, a niezwykłą wytrzymałość zawdzięczała hartowaniu w lawie. Skald wątpił w prawdziwość tej historii, gdyż podobne ostrza widywał daleko na południu, w Vallandzie, gdzie karły się nie zapuszczały. Znał się też trochę na kowalstwie i przypuszczał, że rdzeń ostrza wykonano z trzech splecionych ze sobą żelaznych prętów, a krawędzie wykuto ze stali. Cały sekret tkwił bowiem w węglu – pozbawione go żelazo odpowiadało za wytrzymałość broni, a nasyciona węglem stal zapewniała ostrość i twardość. Miecz ten miał jeszcze jedną przewagę nad żelaznymi pobratymcami z krain Północy – był zakończony sztychem ostrym a nie półokrągłym, dzięki czemu świetnie nadawał się nie tylko do cięcia, ale i do pchnięcia.

– O żadnym „wspólnym stawianiu czoła” nie było jeszcze mowy – odpowiedział jarl, mocno podrażniony bezczelnością przybysza – a za ko-

lejną groźbę poznasz sprawiedliwość Hangaguda, Powieszzonego Boga. Miejsce vargów jest na gałęzi.

Twarz Skalda jeszcze bardziej spochmurniała. Lewa brew dołączyła do prawej i złączyły się w jeden marszczący się nad czołem włochaty pasek. Źrenice zwężyły się tak, że oczy wydawały się znacznie głębiej osadzone niż w rzeczywistości. Niewielu drengów mogło pochwalić się taką biegiłością w robieniu min, a tylko Grimnir, bóg masek, znał ich więcej. Przez sześć uderzeń serca wędrowiec straszyl hersira groźnym grymasem, po czym się rozchmurzył. Brwi wzięły rozwód, powracając do pilnowania swoich łuków, a kąciaki ust wystrzeliły ku górze, doprowadzając do powstania dołeczków na policzkach. Gdyby nie blizny na czole wędrowca, jego uśmiech mógłby uchodzić za życzliwy.

– Dobrze, to lubię. Mądrze jest ustalić zasady wspólnych działań przed ich rozpoczęciem. A skoro zwyczajowe groźby mamy już za sobą, przejdźmy do zacieśniania naszego sojuszu. Szkoda czasu na kłótnie o drobnostki, gdy można się spierać o srebro.

Poeta zamilkł, dając rozmówcy czas na oswojenie się z tymi słowami. Wzmianka o bogactwie zawsze sprawia, że ludzie słuchają uważniej.

– Jak już powiedziałem, do Skeru zbliżają się zbrojni. Ustaliliśmy, że nie może ich wieść żaden z twoich sąsiadów. Więc kto? Taki dociekliwy władca jak ty zapewne zadaje sobie to pytanie. A taki nauczyciel z powołania jak ja spieszy z odpowiedzią. Podąża tu Harald Hakonsson, jarl Vestfoldu, który ma siedzibę w Gullbergu. Wraz ze swoim drottem, rzecz jasna.

– Harald? A czegoż on może tu szukać? Nigdy go nie spotkałem, zatem i zwady żadnej mieć z nim nie mogę.

– I tutaj dochodzimy do drażliwej części naszego współdziałania. Otóż on szuka mnie.

Ciekawość Erlinga wzięła górę nad gniewem, co dało się poznać po podekscytowaniu, nieudolnie skrywany pod płaszczykiem obojętnego, opryskliwego głosu:

– A w jakiej sprawie, jeśli wolno spytać?

– Wnosząc po tym, że zarabiałem jego dwóch synów i poużywałem sobie z jego jedyną córką, zapewne chce mnie zabić. Jego przednia straż, którą spotkałem wczoraj, próbowała mi to zresztą przekazać słowem i czynem. Teraz ani do słowa, ani do czynu straż ta nie jest już zdolna, że się tak wyrażę.

– Tak. To rzeczywiście słaba strona twojego planu. Powiedz, dlaczego nie miałbym rozkazać moim ludziom, by cię związali i przekazali jarlowi Haraldowi w ramach powitalnego daru? Godne podjęcie szlachetnego gościa jest pięknym, choć nieco już dzisiaj zapomnianym zwyczajem.

– Cieszy mnie twój szacunek dla tradycji. Ale to nie byłoby rozważne, o mądry i przenikliwy hersirze. Bo widzisz, on myśli, że jesteś moim przybranym ojcem, który wychowywał mnie w dzieciństwie. A że Harald jest wyjątkowo mściwy, nie poprzestanie na zabiciu mnie. Zaraz potem zabierze się za twoją żonę, twojego brata, później za wszystkich twoich krewnych, a w końcu za ciebie. Możesz być tego pewny. Jeden z jego ludzi, gdy jeszcze oddychał, wykrzyczał mi w twarz mniej więcej to: „Harald zabije wszystkie ścierwa z domu Eysteinssona, jego żonę, brata, córkę, a na końcu jego samego!”. Po tych słowach skonał. Ponieważ jestem drengiem, który nie zostawia przyjaciół w potrzebie, przybyłem co sił w nogach, by cię ostrzec.

Jarl poczerwieniał na twarzy. Jego głowa wyglądała jak dojrzałe jabłko owinięte w zielony liść myśliwskiego kaptura. Do tego owocowego obrazu nie pasowały tylko gęste, czarne włosy oraz długa broda.

Koń, wyczuwając nastrój swojego pana, zarżał, zarzucił grzywą i mocno wdepnął przednimi kopytami w wysychającą kałużę. Krople błota prysnęły na niebieskie spodnie Ainara.

– Jesteś najbardziej bezczelnym i zuchwałym nidingiem, jakiego spotkałem, a oburzasz się z powodu nazwania cię kłamcą? Dwulicowy *ormr* z ciebie, wąż zjadający własny ogon!

Tym razem twarz Skalda nie przybrała złowrogiego wyrazu, mimo iż zwyzywano go od niemęskiego łotra. Ainar zachował obojętność, udanie skrywając rozbawienie. Denerwowanie ludzi było jego pasją.

– Po cóż się tak wściekać? Nie zapominaj o naszej umowie. Przy układach muszą obowiązywać pewne zasady. Nie chcemy przecież zachowywać się jak Irskmadowie, którzy skaczą sobie do gardeł z powodu byle kozy czy kobiety. Poza tym jest jeszcze coś, co skutecznie wzmocni naszą przyjaźń i sojusz. Skrzynia ze srebrem. Wypełniony po brzegi peningami dębowy kufer. Tak ciężki, że i trzech mężczyzn z trudem go podniesie. A na każdej monecie widnieje dumny wizerunek samego Adalsteina, zapewniający, że kruszec jest najwyższej jakości, i kuszący obietnicą rozkoszy, jakie mogą płynąć tylko z bogactwa.

Jarl starał się zachować groźną i władczą pozę, co powinno mu przyjść tym łatwiej, że siedział na koniu i patrzył z góry na przybysza. Ale wprawny

obserwator od razu dostrzegłby, że pochyla się, jakby lepiej chciał usłyszeć słowa rozmówcy, i nie zaciska dłoni na wodzach, co zwykł robić, kiedy się złościł. Gniew jarla był udawany, jednak nieufność głęboko w nim tkwiła.

– Skrzynia, powiadasz? Jakoś nie widzę, byś cokolwiek taszczył, a sam wyglądasz mi raczej na włóczęgę, który nie ma nawet jednego peninga, by zapłacić za posiłek i piwo.

Pieśniarz prychnął i uśmiechnął się beczelnie.

– Czego nie mam dziś, zdobędę jutro, czego nie będę miał jutro, dostanę pojutrze, a trzeciego dnia otrzymam to, co prawie miałem przedwczoraj. Bo właśnie wtedy drottmadowie Haralda przeszkodzili mi w wydobyciu skarbu z pewnej jaskini, leżącej... O, nieco się zagalopowałem. Takie rzeczy mówi się tylko przyjaciółom i sojusznikom. Czy jesteście nimi?

– Co o tym sądzisz, Brodirze?

Uwagę Skalda po raz pierwszy przykuł mężczyzna, który był z jarlem na polowaniu, a potem zatrzymał swojego konia tuż obok wierzchowca władcy. Był to postawny mężczyzna o dziwacznym wyglądzie. Nie miał włosów na czaszce, choć wcale nie wyglądał na starego. Zacięcia na skórze wskazywały, że regularnie golił sobie głowę nożem, ale chyba niezbyt umiejętnie, gdyż pojedyncze wysepki włosów nadal toczyły walkę o przetrwanie. Golarskie zamięłowanie Brodira nie dotyczyło jednak jego twarzy porośniętej bujną, czarną brodą i grubymi na dwa palce wąsami.

– Myślę, że to kłamca. Najlepiej będzie, jeśli go zabijesz.

Ainar rzucił mu wyzywające spojrzenie, ale napotkał zimny, nienawistny wzrok drottmada. Naszło go przecucie, że z tym wojem będzie miał same kłopoty.

Eysteinnsson zastanawiał się przez dłuższą chwilę, nie zwracając uwagi na zachowanie przybocznego. Zsunął kaptur i podrapał się po przyprószonej siwizną czuprynie. Podkręcił wąsa, z którego przy okazji strącił kilka okruszków chleba. W końcu odpowiedział, starając się być równie tajemniczym, co przybysz:

– Wielu zostało przyjaciółmi przy rogu z piwem. Omówimy tę sprawę podczas wieczerzy i zobaczymy, czy zdołasz z nawiązką wyrównać moje dotychczasowe straty.

3

Mnich zawiesił głos. Chciał, by ludzie przemyśleli jego słowa, by w duchu odpowiedzieli sobie na pytanie, czy duma i pycha rządzą ich postępowaniem. Duma, wróg cnoty i pokory, matka niegodziwości. Podejrzał, że tak właśnie było. Dla tignu, honoru wojownika, gotowi byli zginąć, a im głośniejsze nim chwalili, tym wydawali się więcej warci dla pobratymców.

– A gdy wyzbędziecie się dumy – nauczał dalej – zwróćcie całą siłę, jaką obdarzył was Kristr, do walki z kolejnym występkiem plamiącym duszę człowieka. Z obżarstwem i pijaństwem! Po to bowiem Wszechwiedzący dał wam rozum, byście umieli zachować umiar. Nie jesteście przecież głupimi bydlętami, żrącymi wszystko i w każdych ilościach. Poście więc raczej, bo to pomoże wam oczyścić ciało i skierować myśli ku Bogu. Sam nasz Zbawiciel dał nam przykład umartwiania się, kiedy przez czterdzieści dni i nocy przebywał na pustyni bez jedzenia, choć podły diabeł kusił go wszystkimi smakołykami świata. I pamiętajcie! To łakomstwo, pragnienie zjedzenia zakazanego owocu, wyгнаło Adama i Ewę z ogrodu edeńskiego!

Papar otarł spocone czoło. Nawracanie Östmadów, nawet w tak chłodne dni, było równie męczące, co koszenie łąki w środku lata. Dobrze wiedział, że tutejszy mieszkańcy są zatwardziali w grzechu i przywiązani do tradycji. A tradycję, tak jak stary dąb, trudno podkopać. Wystarczyło, by któryś z nich przypomniał stare porzekadło: „Jedz i pij, jakby słońce miało jutro nie wstać”, a całe jego kazanie pójdzie na marne. Ale musiał próbować.

– I wspomnijcie też, że pijaństwo nie tylko szkodzi zdrowiu, ale prowadzi do innych grzechów. Język wam się płacze i obgadujecie bliźnich. Kłamiecie, złorzeczycie i obrażacie się nawzajem! Mało tego. Niejednego z was trunek przywiódł do cudzołóstwa. A to kolejny występki główny. Gdy piwo zasłumi w głowie, z lubieżnością patrzycie na córki, a nawet żony waszych przyjaciół. Miód i *nabid* zagłuszają sumienia, otwierając drogę pożądaniu, z którego tylko Zły się raduje.

Papar rzucił zgromadzonym srogie spojrzenie i wskazał ich palcem. On, munk, dawno wyrzekł się już namiętności i dzięki wyrzeczeniom osiągnął *báanmartre*, białe męczeństwo. Ale nieoświeconym *geinte* trudno było zrezygnować z cielesnych popędów. Bałwochwalcy błędzili w ciemnościach, które kaznodzieja musiał nieustannie rozjaśniać.

– A rozpusta i pijaństwo zawsze sprowadzają na człowieka kłopoty! To przez nie Surowy Sędzia postanowił zniszczyć Sodomę. Uważajcie zatem, byście i wy swoimi grzechami nie ściągnęli na siebie nieszczęścia i gniewu Sprawiedliwego.

„Jeleń wpadł we wnyki” – pomyślał Ainar, gdy podczas wieczerzy posadzono go po prawicy jarla Erlinga, a sam gospodarz wznosił toast za jego zdrowie. Wszystko szło dobrze, choć poeta martwił się, aby wicher nadchodzących wydarzeń nie przeszkodził mu w przygotowaniach. Zdążył się bowiem przekonać, że nawet najlepszy plan może spełznąć na niczym, gdy na drodze stanie jakiś głupiec lub gdy zapijaczona norna, tkająca płótno przeznaczenia, pomyli szwy i przez to ześle pecha. Właśnie tak jak uczyniła to trzy tygodnie temu.

Trzy tygodnie temu Ainar uczestniczył w jakże podobnej wieczerzy – tyle że nieco huczniejszej – korzystając z gościny jarla Haralda Hakonsona. W swojej okazałej posiadłości w Gullbergu hersir biesiadował z przyjaciółmi i rodziną.

Na ścianach halli powieszono pasy haftowanych tkanin, przedstawiające walczących i uczujących drengów oraz bogów. Na jednej z nich widać było Alfadira – z jego otwartych ust wynurzał się tułów Göllnira. Bitewny Krzyk jak zwykle zachowywał się nieprzystwoicie i pluł złotymi pasmami, które na materiale ciągnęły się ku ukazanym tuż obok jego braciom.

Specjalnie na ucztę wniesiono do sali masywne dębowe stoły, które ugiwały się pod ciężarem piezonego prosiaka, mis z polewką, w której pływały kawałki wołowiny, cebuli i czosnku, tac z borowikami zapiekanyymi w cieście, półmisków kaszy z gulaszem z dziczyzny, drewnianych talerzy z marynowanymi w serwatce rybami, dzbanów koziego i owczego mleka, bochnów czerstwego chleba, a ponad wszystko – wypełnioną jęczmiennym piwem ogromną misą ze słonińca. W misie tej raz za razem zanurzano rogi, z których biesiadnicy parami pili ulubiony trunek Göllnira. Tego dnia Ainara spotkał wielki zaszczyt. Ulubieniec Haralda – a zarazem jego nadworny skald – dzielił się jednym rogiem z piękną Halfridą, córką jarla, o której mówiono, że jest biegła w kobiecych sprawach.

Pieśniarz, jak zwykle w towarzystwie kobiet, był czarujący i zachowywał się nienagannie. Gdy chciał splunąć, odwracał się do dziewczyny plecami, a gdy niewieście spadł na podłogę kawał mięsa, podnosił go, wycierał o własne spodnie i podawał jej z grzecznym skinieniem

głowy. Opowiadał jej o swoich przygodach i podróżach, pokazywał złote pierścienie, które otrzymał od władców w zamian za pieśni, chwalili się bliznami wyniesionymi z niezliczonych bitew i pojedynków. Halfrida grzecznie przytakiwała, wzdychała z podziwu lub popiskiwała ze strachu, kiedy było to na miejscu, a sama prawila mu o niedawno zdechłym dwugłowym cielaku, o żonie ich sąsiada – zdrażającej go z Gunnarem – oraz o wywarze ze słonecznych grzybów, który nagotowała jej völv, gdy kiedyś dziewczyna zachorowała. W przerwach między opowieściami słuchali poematu o Ragnarze. Recytował go Gunnar, jeden z synów Haralda, przy wtórze dźwięku dwóch fletów. Ainar objaśniał dziewczynie co trudniejsze kenningi i tłumaczył reguły układania tych skaldycznych przenośni, a przy okazji złośliwie wykazywał językowe niedociągnięcia utworu. I właśnie gdy się popisывał, mówiąc o nowatorskim szyku poetyckim zwanym *runhet*, dosiadł się do nich Sjolff, najniższy spośród Haraldssonów.

– Moja siostra z pewnością nie zaprzeczy, że sztuka skaldów nie jest ci obca... Jednak gdyby twój talent był choć w połowie tak wielki, jak się przechwalasz, cieszyłbyś się sławą i w Vallandzie, i w Bjarkalandzie, a nawet w Glaesirze.

Ainar powoli dopił piwo, nie spiesząc się z odpowiedzią. Rękawem koszuli, ozdobionym wokół mankietu haftem przedstawiającym złotego węża zjadającego własny ogon, otarł usta i spojrzał wprost w oczy Sjolfa.

– Często dziecko jest za niskie, by ujrzeć to, co leży na stole. Tak i ludzie mali nie dostrzegają tego, co ich przerasta.

Pieśniarz, tak jak każdy z domowników Haralda, wiedział o bolączce Sjolfa. Syn jarla był najniższym spośród pięciu braci, ale lichy wzrost nie świadczył wcale, że takich samych rozmiarów są jego duma i zadziorność. Na każdym kroku starał się udowodniać, że nie zbywa mu ani na siłę, ani zręczności. I zazwyczaj mu się udawało. A że – jak każdy rudzielec – należał do osób pamiętliwych, mścił się za każdą zniewagę, rzeczywistą lub wymyśloną.

Skald z nieskrywanym zadowoleniem obserwował, jak nozdrza młodzieńca rozdymają się z wściekłości niczym u gotującego się do ataku tura, a jego dłonie zaciskają się w pięści.

– Gdybyś nie był gościem mojego ojca, pokazałbym ci, że lepiej widać świat z mojej wysokości, niż z ziemi pod moimi stopami, gdzie ległaby twoja okrwawiona głowa.

Właśnie takiej odpowiedzi poeta spodziewał się po porywczym młodzieńcu, który niewiele potrzebował do zwady. Ainar nie miał ochoty studiować jego zapału. Piwo szumiące mu w głowie sprawiło, że postanowił zabawić się kosztem chłopaka.

– Dobrze zatem, że twój ojciec potrafi dostrzec to, co tak lekceważył jego syn i objął mnie opieką przed zadziornym owocem swojego nasienia.

– Wiecznie nie będziesz gościem mojego ojca.

Ktoś głośno beknął i trzymając dłonie przy ustach, wybiegł za próg. Pieśniarz spojrział na niego wyrozumiale. Nie każdy miał zdrowie do męskich rozrywek, ale ten był przynajmniej dobrze wychowany.

– Nie sądzę, by moje drapy miałyby szybko mu się znudzić.

– Tak to już jest ze skaldami, że nie mając własnych dokonań, opiewają cudze, a nie mając odwagi, ukrywają się za plecami potężniejszych.

– Podobnie mówią o młodszych synach, którzy nie dorastają do wielkości swoich przodków.

Sjolf nie wytrzymał i grzmotnął pięścią w ławę. Drewniane miski podskoczyły, tak jak i głowa jednego z biesiadników, który, znużony trudami ucztowania, drzemał przy stole, podpierając się łokciami. Teraz nawet ci, którzy wcześniej nie przysłuchiwali się sprzeczce, odwrócili się w ich stronę.

– Wyjdź ze mną za drzwi – powiedział królewski potomek – a przekonasz się, czy jestem synem swojego ojca.

Dookoła zapadła cisza. Wszyscy wyczekiwali odpowiedzi Ainara. Ten sięgnął po kawałek dorsza w maśle i zaczął go niespiesznie przeżuwać. Wstał, podszedł do miski z piwem i napełnił swój róg. Wrócił na miejsce, pociągnął łyk trunku i w końcu odpowiedział żartobliwym tonem:

– A co? Piwo naciska ci na brzuch, że chcesz nas opuścić? Bądź odważny. Na pewno dasz radę sam się wysikać.

Halfrida zachichotała, nie zwracając uwagi na wściekłe spojrzenie brata. Jak każda kobieta, miała słabą głowę i teraz łatwo ją było rozbawić, za to wiele wysiłku wymagało jej uspokojenie.

– Nikt nie będzie ze mnie szydził! – Młodzieniec zdołał w jakiś sposób otworzyć zaciśnięte szczęki. – Wstawaj, tchórz, i chwyć się ze mną za bary. Zobaczysz, że moje ramiona, choć krótkie, złamią twoje plecy na pół.

– Sjolfie, mój przyjacielu. Chcesz się ze mną bić w domu twego ojca? Nieładnie tak łamać prawo gościnności. To uchybia dobremu imieniu go-

spodarza. – Poeta pogroził palcem młodzieńcowi i ciągnął dalej: – Toż to ucza, a na niej walczy się kielichem i pieśnią. Mam rację?

Siedzący najbliżej w lot pojęli, co Skald miał na myśli, i zaczęli wołać: „Miodowy pojedynek, miodowy pojedynek!”. Reszta szybko podchwyciła okrzyk. Biesiadnicy unieśli rogi i zaczęli miarowo uderzać nimi o dębowy stół, nie przejmując się chlustającym na boki piwem.

– No jak tam, zaniemowiłeś? A może wolisz popijać serwatkę z kobietami, zamiast raczyć się napojem prawdziwych mężczyzn?

– Skoro taka jest wola gości mojego ojca – oznajmił Sjolf. – Upokorzę cię w każdym rodzaju *einvígi* – obojętne, czy to będzie pojedynek na miecze czy na słowa!

– Możesz spróbować. Obetrzyj tylko brodę z mąki. Dobry z ciebie syn, skoro tyle pomagasz matce w kuchni.

Wydawało się, że chłopak nie może już bardziej poczerwieniec. Teraz jednak jego twarz przybrała kolor purpury.

– Oszczędzaj swój gadzi język na *lausavísur*. Mimo że nie jestem skal-dem, pokonam cię swoją własną bronią.

– Zdziorność potwierdza, że jesteś synem swojego ojca. Zobaczymy, czy w innych przymiotach też się w niego wdałeś. Nie byłoby jednak sprawiedliwe, gdybyś mierzył się ze mną w pojedynek. Znaj moją wspaniałośćomyślność. Weź sobie do pomocy brata, Gunnara, który raczył nas pieśnią o Ragnarze. Piękną, choć nie jego autorstwa.

– Pomocą nie wzgardzę, bo rozważnym jest ten, kto mimo swojej przewagi ma towarzysza u boku.

– Mądrze powiedziane. Jeszcze tylko jeden szczegół dzieli nas od pojedyнку.

– Jaki?

– Zgoda jarla Haralda. Nie będziemy przecież rywalizować bez przyzwolenia gospodarza!

Hersir, jako jedyny na sali, nie przysłuchiwał się sprzecze. Drzemał na swoim siedzisku – stojącym na podwyższeniu wysokim krześle, którego poręcze zakończono wyrzezanymi w drewnie paszczami wilków, a oparcie pokrywała płaskorzeźba przedstawiająca drzewo o rozłożystej koronie. Łysina jarla, połyskująca potem i kroplami piwa, kontrastowała z długą, siwą brodą, tylko miejscami zdradzającą dawny ognisty kolor. Gdy Ainar i Sjolf potrząsnęli jego ramieniem, naczelnik wzdrygnął się, rozlewając przy tym połowę napitku z rogu, który trzymał w dłoni.

Pokrótkie wyjaśniono mu sprawę. Hakonsson uśmiechnął się, wzniosł naczynie i krzyknął:

– Miodowy pojedynek!

Wniesiono i postawiono na stole gliniany dzban z miodem. Zaopatrzony był w solidny uchwyt i okrągły wylew, przylegający krańcem do przedniej ścianki naczynia. Górną część dzbana zdobił szereg trójkątów, natomiast na pękатыm brzuścu przedstawiono orła wymiotującego Miód Poezji, który oblewał muzyków przygrywających na piszczałkach tańczącym wojownikom o wilczych łbach.

Obok dzbana postawiono dwa drewniane kubki.

Po jednej stronie stołu posadzono Ainara, a po drugiej Sjolfa i Gunnara. Ich śladem podążyła większość biesiadników, którzy wybierali sobie miejsca jak najbliżej tego, kogo zamierzali wspierać.

Pojedynek rozpoczął hersir, który napełnił oba kubki miodem i podał je poecie.

– Urać nas dobrą strofą, Skaldzie.

Mężczyzna jednym haustem wypił alkohol z pierwszego kubka. Zastanawiał się, jaką *háttir* – miarę wierszową, wybrać. *Dróttkvaett* wydawał mu się zbyt wyszukany i naprawdę szkoda było go bezcześcić pijackimi wersami. *Galdralag* najlepiej nadawał się do zaklęć, więc też nie pasował. Odrzucił *kviðuháttir*, gdyż nie chciało mu się rygorystycznie liczyć sylab. Nieco już zapomniany *fornyrðislag* nigdy mu się nie podobał, bo wymagał zastosowania dwóch rodzajów wersu. A on zawsze wołał uporządkowany *málaháttir* lub dający więcej dowolności *ljóðaháttir*.

Zdecydował się na ten ostatni, w końcu pili miód, a przy nim najlepiej się improwizowało. Sięgnął po natchnienie i wychylił je z drugiego naczynia. Wstał, nalał miodu do obu kubków, nie rozlewając ani kropli, i podał je przeciwnikom.

W końcu wyrecytował:

*O pojedynek mnie poprosili
synowie potężnego pana,
mężniejsi od muła mego.
Nie wiedzą jednak wcale,
że miód wodą jest wybrańca,
którą od kołyski kosztuje.*

Bracia wypili miód, każdy po jednym kubku, i naradzili się po cichu. Starszy, Gunnar, odróżniał się od brata gęstymi, brunatnymi włosami, poza tym przewyższał go pod względem postury, urody i talentu. Dlatego to on szeptał więcej, nachylając się do ucha rudzielca.

Zdecydowanie to ciemnowłosego Ainar uważał za groźniejszego rywala. Nie dlatego, że szanował jego marne umiejętności poetyckie, ale z racji wielkiego brzucha, w którym mogło się zmieścić wiele miodu. Na szczęście norny musiały rozlać piwo na tkaninę życia syna Haralda, gdyż miał on wielkie pragnienie – i z radością zaspokajał je od początku uczt. A nikt nie ma brzucha bez dna.

W końcu bracia doszli do porozumienia i napełnili naczynia trun-kiem. Sjolf niedbale podał je Ainarowi, a Gunnar wygłosił wspólnie ułożone wersy:

*Pojedynkować nam się przyszło,
bo choć brakuje nam boskiego talentu,
chcemy upokorzyć haga,
drenga, co w boju i w łóżu niedomaga.*

Sala rozbrzmiała śmiechem, a zgromadzeni za braćmi uczujący poklepywali ich po ramionach, chwając cięty język.

Ainar też się uśmiechnął. Lubił, gdy walka się zaostrzała, i umiał docenić sprawnie ułożone wersy. Jego uwadze nie uszły jednak wyraźne błędy w aliteracji oraz rozkładzie sylab i akcentów. Poza tym, trudno było określić, w jakiej miarze wierszowej została stworzona ta strofa. Upewniło go to w przekonaniu, że próbuje się z dziewicami w sztuce skaldycznej.

Wypił pierwszy kubek i głośno beknął. Pokręcił szyją w obie strony, strzelając kręgami. Sięgnął po drugie naczynie i przełknął kolejną porcję inspiracji. Tym razem, gdy napełniał kubki, kilka kropel spadło na stół. Gdy podawał naczynia braciom, tak im odpowiedział:

*W wielu bitwach walczyłem,
rany włócznie rozdając
na placu puchowych pierzyn.
Żadna disa drzewca dłuższego
od drenga się nie domagała,
też grot mej włóczni jest gruby.*

O ile poprzednia strofa wywołała powszechną wesołość, ta sprawiła, że wszyscy zataczali się ze śmiechu. Najbardziej sam jarl, który podszedł do Ainara i klepnął go tak mocno w plecy, że ten wyprostował się jak struna. Potem hersir, najwyraźniej zmęczony zabawą, odszedł i przysiadł na ławie zajmowanej przez stronników Skalda.

Bracia nie byli tak rozbawieni. Popatrzyli na siebie i wypili swoje porcje miodu. Naradzali się dłuższą chwilę, a gdy Sjolf nalewał miód do kubków, strumyczki złocistego płynu popłynęły po ich ściankach, a następnie utworzyły na stole małą rzeczkę, która dotarła do krawędzi blatu i zmieniała się w wodospad. Podając kubki pocie, Gunnar tak mu rzekł:

*Pięknie słowa skald układa... hmmm...
zabawia kobiety tylko zwrotkami...*

Hm, jak to szło? A, już wiem.

*Biegli w boju widzieli często
jego plecy podczas pościgu.*

Kolejny wybuch śmiechu wstrząsnął zebranymi. Jeden z nich aż się zakrztusił, inny wręcz przysiadł na ziemi. Tym razem Ainar wysłuchał odpowiedzi z kamiennym spokojem. Wypił duszkiem oba kubki, napełnił je na nowo i bez ociągania odparł:

*Przód mój podziwiają
mężatki, panny, mężowie,
bo drengom w walce dogadzam.
Was widziano wczoraj
wypiętych w łóżu wojów
karłmadów kochających.*

Tylko niewielu ośmieliło się zaśmiać z tej obelgi. Oskarżenie o uprawianie *ergi*, miłości między mężczyznami, należało do najpoważniejszych obelg, więc nikogo nie dziwiło, że synowie jarla z trudem utrzymują nerwy na wodzy. Ainar lubił jednak wyprowadzać przeciwnika z równowagi. Bracia nie zawiedli go – zerwali się z zaciśniętymi pięściami i mętnymi od nadmiaru napitku oczami ciskali pioruny na wszystkie strony. Czterech roślących mężczyzn chwyciło ich za ramiona, a jeden

z nich szepnął im coś, czego poeta nie dosłyszał. Nieoczekiwanie Gunnar, a potem Sjolf wybuchnęli szaleńczym śmiechem. Po chwili przyłączyła się do nich cała sala. W końcu usiedli i wypili swoje porcje alkoholu.

Ainarowi wydawało się, że ich przerywana chichotaniem narada trwała wiecznie. W końcu starszy z braci napełnił naczynia, rozlewając przynajmniej tyle samo miodu, ile zmieścił w kubkach, które zaraz podał przeciwnikowi. Młodszy natomiast tak powiedział:

*Piwo i miód się pomieszało... yp!
Dlatego muszę... hmmm... muszę ja wyznaczyć
wam ja muszę, czym jest poetycki dar.
Tym bowiem jest... hmmm... co zostaje po piwie.*

Strumień rzygowin wystrzelił z ust Sjolfa prosto na uda Gunnara. Ainar domyślił się, że młodzieniec celował w niego, ale poślizgnął się na rozlanym na podłodze miodzie i wylądował na kolanach, tuż obok nóg brata. Oburzony Gunnar wstał i wyraźnie chciał coś powiedzieć. Poeta nigdy nie dowiedział się co, ponieważ grubas, spojrzawszy na zwracającego wieczkę Sjolfa, chlusnął na jego plecy własnymi wymiocinami.

Skald uśmiechnął się. Upokorzenie przeciwników było pełne. Nie tylko zawiedli jako poeci, ale też okazali się marnymi pijakami. Opróżnił kubki z miodem i napełnił je po raz kolejny. Wznosząc po jednym w każdej ręce, rzucił w kierunku braci:

*Dla wron przyjaciela są te visy,
wiarołomnego wroga porządku,
na cześć Göllnira wychylam czaszę.
Pociechę tę przyjmijcie, przegrani,
że poległście z pijącym miód
z orlego dzioba i z misy Odreri.*

*Obdarzy pierścieniem wasz ojciec
dis oblubieńca, ostoję drap,
mistrza miodowych mów.
Bo Kvasir (miód) katem jest karlmadów,
on krzykiem i kwikiem karze
skaldów słabych w strof składaniu.*

Ci, którzy trzymali się jeszcze na nogach, wołali: „Ainar Skald! Ainar Skald!” i niezbornie uderzali w stół czym popadło. Większość jednak leżała już na ławach lub pod nimi, ponieważ każdy z widzów starał się wychylać tyle samo rogów z piwem, ile kubków miodu wypijali wspierani przez niego zawodnicy. Do nielicznych przytomnych należał jarl Harald, który zdołał jakoś wstać od stołu i siedł w kierunku Skalda, podpierając się o głowy siedzących biesiadników. Chybał się przy tym na wszystkie strony niczym wierzba podczas wichury, ale jego wielki brzuch, tak jak wcześniej umożliwił mu przetrwanie alkoholowej nawałnicy, tak teraz pomagał utrzymać równowagę. W końcu szczęśliwie dotarł do zwycięzcy, chwycił go w niedźwiedzi uścisk, pocałował w oba policzki i rzekł:

– Jesteś mi jak syn, Ainarze. Takiego skalda i takiego pijaka nie znały te ziemie od czasu, gdy sam byłem młody i ucierałem nosa wszystkim rozkochanym w poetyckim napoju. Zaiste, przydała się moim chłopakom ta lekcja pokory. Popatrz, jak teraz śpią pod ścianą. Z pewnością nie obudzą się aż do południa.

Pieśniarz posłusznie zerknął na pijanych braci. Rzeczywiście, leżeli bez przytomności pod jedną ze ścian, na szerokiej, usypanej z ziemi ławie pokrytej deskami i podpartej po bokach drewnianymi słupkami. Owinięci w skóry, obejmowali się ramionami. Gdyby nie bijący od nich smród wymiocin, miodu i piwa, mogliby sprawiać wrażenie niewinnych jak niemowlęta w kołysce.

– Zaprawdę pokazałeś, że jesteś biegły w poezji. Powinieneś zebrać te strofy w stadko i ułożyć je w jeden *flokkr*. Powiedz, jaka nagroda jest odpowiednia dla kunsztu, który okazałeś? Kolejny złoty pierścień, garść monet?

– Jesteś bardzo łaskawy, ojciec mojego zwycięstwa.

Po ostatnim kubku Skaldowi już mocno kręciło się w głowie. Później lubił wspominać, iż to, co miał teraz powiedzieć, od początku należało do jego planu, ale w głębi serca wiedział, że odwagi dodały mu miód oraz ręka Halfridy, której dotyk wcześniej poczuł na własnym kroczu. A jak wiadomo, głupota rodzi się pod brzuchem i pod wpływem trunku lub podniecenia unosi się do głowy.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy zostali rodziną – zaproponował.
– Masz przecież piękną córkę.

– Mam, zaiste mam! – krzyknął hersir, jakby dopiero dowiedział się o jej narodzinach. – Czy Halfrida ma być nagrodą za twoje lausavisy?

– Jeśli taką łaskę uczyni mi rozdawca pierścieni.

– Ale czy to nagroda na jedną noc czy na dłużej?

Jarl szturchnął Ainara ramieniem i zarechotał rubasznie. Nie miał wyszukanego poczucia humoru, zwłaszcza gdy dużo wypił. Gdy się śmiał, krople piwa spadały mu z brody na ziemię, a szwy niebieskiego kyrtyllu trzeszczały na bokach. W końcu dodał:

– Wystarczy tych żartów na dzisiaj. Idź i weź swoją wybrankę! Macie ojcowskie przyzwolenie.

Babka mówiła pocie, że dzięki bezczelności można daleko zajść albo spaść z wysoka. Wziął sobie do serca tylko pierwszą część tej nauki. Dwa lata wcześniej, dzięki zuchwałemu wyzwaniu jarla Haralda Hakonssona na poetycki einvigi, został pierwszym skaldem w gullberskim dworze. Potem, dzięki śmiałemu uwiedzeniu większości tutejszych mężatek, wiedział wszystko o najpotężniejszych drengach z otoczenia hersira. Pyskatymi zaczepkami i szyderczymi przyśpiewkami studził zapal każdego, kto mógłby zagrozić jego pozycji. Kłamliwie wychwalając męstwo i poetycki talent hersira, stał się jego ulubieńcem. Co więcej lekkomyślne zadzieranie z synami Haralda uchodziło mu płazem, a w noc pijackiego pojedynku mogło mu nawet przynieść korzyści. Jednak bezczelność Ainara nie знаła granic. Później wielokrotnie rozważał, jak wielki wpływ miały te wydarzenia na jego późniejsze życie. Gdyby zachował się, jak przystało na porządnego drenga i sięgnął po kolejny kubek miodu, a potem po następny i – jak Göllnir przykazał – upił się do nieprzytomności, ta noc przyniosłaby mu nową porcję sławy. Ale nie. Kolejny raz postawił na zuchwałość i skorzystał z ojcowskiego przyzwolenia.

Ile warte jest słowo pijaka, przekonał się nazajutrz w południe.

Obudziło go głośnie walenie w drzwi. O wiele za głośnie, zważywszy na ilość miodu, jaką wypił minionego dnia. Zaspanym wzrokiem rozejrzał się po sypialni córki Haralda. Spojrzał na nagą piękność leżącą po jego prawicy i natychmiast przypomniał sobie wydarzenia ostatniego wieczoru. Nocą wziął wybrankę, zapobiegawczo nie pytając jej o przyzwolenie, a odczuwana teraz pustka w podbrzuszu podpowiadała mu, że uczynił to niejedną raz. Przyglądając się leżącej na brzuchu Halfri-dzie, której zgięta nóżka celowała kolanem w jego brzuch, a rozcięcie na pupie zaczęło wywoływać u niego poranne orzeźwienie, pomyślał, że było warto. Dziewczyna tylko początkowo się wzbraniała, gdy ciągnął ją do jej izby i rozłożył na wielkim dębowym łożu, o wezglówiu ozdobionym dwiema rzeźbami koni o tak zakręconych szyjach, że ich pyski dotykały piersi i tworzyły idealne koła. Później jęczała z rozkoszy tak gło-

śno, że tylko ilość spożytego wczoraj piwa i miodu sprawiła, iż nikt ze śpiących w głównej sali domowników się nie obudził.

Huk wyważanych drzwi przerwał mu rozmyślania. Do pokoju wpadli Sjolf i Gunnar, ściskając obnażone miecze.

– Właśnie przekroczyłeś granicę. Teraz nasz ojciec nie zdoła cię obronić! – krzyknął niższy z synów władcy, choć wcale nie wyglądał na zmartwionego z powodu pohańbienia swojej siostry. Sprawiał raczej wrażenie zadowolonego, podobnie jak jego brat, który niezbyt przyzwoicie spoglądał na nagą Halfridę. Ciemnowłosa i rudzielec obnażyli zęby niczym ogary podniecone widokiem suki oraz zbliżającej się walki.

Ainar mógł spróbować wyjaśnień, przecież nie złamał zasad gościnności. Ale nie lubił strzępić języka. Dobrze wiedział, że bracia od dwóch lat tylko wyglądali okazji, by pozbyć się go z Gullbergu. Było zresztą jasne, że nikt z mieszkańców posiadłości jarla nie stanie w jego obronie. Wszyscy tak opili się na uczcie, że albo przespali jego oświadczyzny, albo rano o nich zapomnieli. Był przekonany, że wśród zapominalskich znajdzie się i jarl.

Sjolf jako pierwszy dał do zrozumienia, że nie obudził Skalda, aby życzyć mu miłego dnia i zapytać o wrażenia z miłosnych zapasów. Rudzielec wzniosł miecz, uważając, by nie zahaczyć o niski sufit, i ciął.

Pieśniarz stoczył się z łóżka na podłogę, nie myśląc nawet, jak głupio musi wyglądać, świecąc przed braćmi gołym tyłkiem. O włos uniknął żelaza, które przebiło niedźwiedzią skórę oraz siennik i utknęło w deskach ramy łóża. Na szczęście zawsze trzymał przy posłaniu broń, bo – jak mawiała jego babka: „Dreng nie powinien oddalać się od swojego oręża ani o krok, ponieważ nie wiadomo, czy wieść się nie rozniesie po drogach, że mu brak miecza w potrzebie”. Głupi syn hersira najwyraźniej nie znał tej starej prawdy albo zbyt dosłownie potraktował inne znane powiedzenie: „Dreng nie potrzebuje żelaza, ażeby walczyć w damskim łóżu”.

Skald chwycił rękojeść Kvernbita, zerwał się na nogi i jednym uderzeniem odrąbał rękę Sjolfowi, próbującemu wyrwać zaklinowaną broń. Krew siknęła, płamiąc belki pod sufitem. Ainar wyhamował cios, nim jego miecz sięgnął podłogi, po czym cofnął rękę, aby ostrze wróciło ku górze – prawie tym samym torem. Prawie, bo nieznacznie skrzywił nim w lewo, omijając ucięty kikut. Sztych z trzaskiem łamanych kości wszedł w podbródek rudzielca, przecinając szczękę, wargi i nos. Zaklinował się dokładnie między oczami.

Poeta nie popełnił błędu Sjlöfa. Widząc opadający ku sobie miecz Gunnara, puścił własny oręż i rzucił się do tyłu. Jego fylgja musiała zrobić sobie wolne, gdyż szczęście go opuściło. Poślizgnął się na świeżej krwi i huknął plecami o podłogę, aż ściany domu zadrżały. Był na łasce grubasa, który dobrze o tym wiedział. Syn Haralda ryknął triumfalnie, kopnął leżącego w brzuch i przyłożył mu żelazo do piersi.

Wtedy z łóżka wstała naga kobieta. Halfrida wcale nie była oniesmielona swoją nagością. Trzymała niewielki kozik – taki, jakich używają rzeźbiarze. Skald uświadomił sobie, że dziewczyna cały czas miała go ze sobą w łóżku i mogła użyć w każdej chwili. Aż go ciarki przeszły, gdy przypomniał sobie jej groźbę: „Wykastрую każdego, kto tknie mnie bez pozwolenia”. Ale dobrze mu się zdawało – jej nocny opór był tylko miłosną grą.

Córeczka tatusia przyłożyła szpic noża do szyi Gunnara, lekko nacinając skórę. Taki obrót sprawy zdziwił grubasa, który zastygł w bezruchu.

– Co robisz? Przecież ratuję twoją cześć.

– Moja cześć ma się dobrze, braciszku. Martwię się raczej o twój tign. Dlaczego napastujesz mojego kochanka, który na dodatek jest nagi?

– Co... co... chcesz przez to powiedzieć? Mój honor ma się dobrze... – Gunnar zmienił minę z zaskoczonej na gniewną, gdy dotarło do niego, o co go oskarżano. – Ty... ty suko! Rozwiążła kapłanko Gefny! Wypinasz się przed nim z własnej woli, a mnie oskarżasz o niemęskie zachowanie ergi? I jeszcze bronisz tego, który zamordował ci brata! Zabierz ten nóż albo przerzucę cię przez kolano i zleję po dupie do krwi.

– Nic z tego, braciszku, choć wiem, że o tym marzysz. Odrzuć grzechnie miecz, inaczej wyrzeżam ci dziuplę w szyi.

– Nigdy! Skald dzisiaj zginie. Wybieraj. On albo twój ród.

Latorośle Haralda były uparte i nigdy nie zmieniały zdania. Nie było sensu z nimi dyskutować, gdy coś sobie postanowiły. Halfrida wbiła nóż w szyję brata. Gunnar zaskrzeczał, zakwicział i zakrzusił się własną krwią. Przed śmiercią próbował jeszcze pchnąć mieczem pierś poety, ale Ainar odtrącił ostrze.

Nagi Skald podniósł się z podłogi i wytarł zakrwawione dłonie o uda. Kochanka przyłożyła mu do brzucha nożyk, który wyszarpnęła z szyi Gunnara.

– Zabiłeś dwóch moich braci.

– Zabiłem.

Nie zwracając uwagi na szpic przebijający mu skórę, objął Halfridę, chwycił ją za pośladki i po raz pierwszy pocałował. W nocy nie marnował na to czasu, ale wiedział, że kobiety lubią takie błahostki. Córka Haralda odwzajemniła pieśczętę. Gdy skończyli, wsunęła mu nożyk do ręki.

- Starczy tych czułości. Nie możesz tu zostać.
- Nie mogę.

Skald podszedł do jeszcze ciepłego Sjolfa i wyszarpnął z jego czaszki ostrze Gryzącego Kamień. Usłyszał złowrogie hałasy dobiegające z głównej izby halli. Biesiadnicy w końcu się obudzili i wyciągali żelazo z pochew. Ktoś zalecił ostrożność, inny ponaglał drengów, by sprawdzili sypialnię córki Haralda.

Ainar po raz ostatni spojrzał na przyczynę swojej zguby. Na krągłe piersi oblane krwią brata, na jędrne pośladki z czerwonymi śladami po jego silnych dłoniach. Stała odwrócona do niego bokiem i niewinnie trzepotała rzęsami okalającymi nieskazitelnie błękitne oczy.

Nagi i zakrwawiony, czyli taki, jakim go Göllnir stworzył, przecisnął się przez maleńkie i jedyne w całym dworze okno. Usłyszał za sobą wrzask Halfridy: „Łapać mordercę!” i przekleństwa drottmadów Haralda.

O RELIGII SŁÓW KILKA

„Zaraz, zaraz” – ktoś powie – „skoro w tej książce mowa jest o Skandynawii i wikingach, to gdzie podzieli się Odyn, Thor i Freja? I kim, na miód lejący się w Gmaszysku Zarzniętych, jest ten Göllnir?”

Jestem winien Czytelnikom wyjaśnienia.

Mitologia i religia pogańskich Skandynawów miały różne oblicza. Moim zdaniem słuszne jest przekonanie tych badaczy, którzy zakładają, że wierzenia mieszkańców Północy znacznie się różniły w zależności od miejsca ich zamieszkania. Według tego poglądu nie tylko w poszczególnych krajach wikińskich, ale nawet w poszczególnych regionach – których granice wyznaczały fiordy czy pasma górskie – czczono odmiennych (przynajmniej pod pewnymi względami) bogów i przekazywano mity, które często różniły się od przekazów opowiadanych w sąsiedniej dolinie. Niestety, nie możemy określić skali tego zróżnicowania, gdyż nasza dzisiejsza wiedza o ówczesnych kultach i rytuałach jest szczątkowa. To prawda, że w wiekach IX–XI powstały pieśni (potem zebrane w zbiór określany jako *Edda Poetycka*) opierające się na wspólnych dla Skandynawów motywach religijnych, ale nawet te utwory nie zawierają całkowicie spójnego systemu wierzeń.

Na szczęście dla nas w XIII stuleciu działał na Islandii pewien historyk i twórca sag, którego można nazwać nawet „uczonym”, Snorri Sturluson, który zebrał dostępną sobie wiedzę o wierzeniach swoich przodków i... No właśnie: nie tylko zabawił się w „etnologa”, ale, niestety, poszedł znacznie dalej – przedstawił własną wizję pogańskiej religii Skandynawów. W wielu miejscach znacznie ją przekształcił, chociażby poprzez dodanie motywów z mitologii greckiej czy z tradycji chrześcijańskiej. Właśnie w jego dziele, czyli *Eddzie Prozaicznej*, zachowała się przynajmniej połowa naszej wiedzy o nordyckich wierzeniach. Ile z nich było jednak wynikiem różnokulturowych kompilacji i produktem bujnej wy-

obraźni Islandczyka? Trudno oszacować, gdyż naukowcy nie są w tej kwestii zgodni.

Uznałem, że skoro Snorri, a za nim twórcy sag z wieków XIII–XIV, mogli kreować tak odmienne wersje pogańskich wierzeń własnych przodków, to i pisarz powieści fantastyczno-historycznej ma do tego prawo. Korzystałem więc zarówno z przekazów mitycznych współczesnych bohaterom tej opowieści (X w.), z tekstów późnośredniowiecznych (XIII–XV w.), jak i z ustaleń XX-wiecznych badaczy. A także z własnej wyobraźni.

Przyświecała mi jedna idea, którą nazwałem neoplatonizmem wikińskim. Ten „pogląd filozoficzny” nie został sformułowany w żadnym przekazie historycznym. Jest moją autorską fikcją, choć jego istnienie nie jest pozbawione pewnej dozy prawdopodobieństwa. Wikiński podróżnik, taki jak Ainar Skald, który zetknął się z wieloma kulturami i był wystarczająco inteligentny, by przetwarzać zasłyszane informacje i włączać je do swojego światopoglądu, mógł dojść do podobnych wniosków, jakie przedstawiam na stronach powieści. Neoplatonizm chrześcijański był bowiem głównym, i niemal jedynym, nurtem w filozofii X-wiecznej Europy (miało się to zmienić dopiero w XIII stuleciu, kiedy święty Tomasz z Akwinu przełożył na łacinę dzieła Arystotelesa). W skrócie mówiąc, filozofia ta, bazująca na neoplatonizmie pogańskim (stworzonym w III wieku przez Plotyna), opierała się na idei emanacji świata – jego stopniowym wyłanianiu się z bytu absolutnego (Boga). Czytelnik może znaleźć więcej na ten temat w naukach wygłaszanych w mojej książce przez opata, w których cenobita odwołuje się do wielkich filozofów tego nurtu: Jana Szkota Eriugeny (Irlandczyk, IX w.) i Pseudo-Dionizego Areopagity (V/VI w.).

Czy powieściowy Ainar jest więc „twórcą” neoplatonizmu wikińskiego? Tak, co nie znaczy, że jego poglądy w jakiś istotny sposób różniły się od religijnych wyobrażeń innych powieściowych bohaterów. Dzięki konfrontacji z mnichami uporządkował znane sobie mity i wierzenia Północy w miarę spójny system. Pobratymcy Ainara z mojej książki patrzyli na świat bogów w bardziej „tradycyjny” sposób, niekoniecznie pojmując ideę emanacji świata. Widzieli więc w swoich skandynawskich bóstwach jedną wielką rodzinę, której członkowie zostali stworzeni za sprawą tej samej tajemnicy, jaka rozgrywa się pod pierzyną małżeńskiego łóża.

Świat przedstawiony w powieści obfituje w bóstwa i byty nadprzyrodzone. Uważni Czytelnicy dostrzegą, że większość z tych istot jest

podobna do bogów opisanych w przekazach historycznych. Różnią się przede wszystkim imionami. Nie zostały one przeze mnie zmyślane – są alternatywnymi wersjami imion istniejących w pieśniach lub poetyckimi kenningami popularnych nazw bogów, które można znaleźć w źródłach z epoki. Mechanizm użyty w książce wyjaśnię na przykładzie Odyna, którego wizerunek w największym stopniu wpłynął na kształt wierzeń ukazanych w powieści.

Władcę boskiego rodu Asów znano w Skandynawii pod około dwustoma imionami, choć część z nich była tylko poetyckimi określeniami. Wszystkie te miana odnosiły się jednak do określonych funkcji, jakie bóg ten spełniał w nordyckiej mitologii. I tak, przykładowo, nazywano go Göllnirem (dosłownie: Bitewnym Krzykiem), by podkreślić, że gustował w szale i ekstazie; Alfadirem (Wszechojcem) – co odnosiło się do jego stwórczej i nadrzędnej roli; Valfudem (Ojcem Poległych), bo widziano w nim opiekuna poległych wojowników. Kto wie jednak, czy imieniem, które najlepiej oddawało jego mityczną rolę, nie było Grimnir, czyli Bóg Masek, gdyż posiadał wiele wcieleń (i twarzy). Tę koncepcję boga chętnie wykorzystywali twórcy islandzkich sag, którzy przedstawiali Odyna jako tajemniczego wędrowca, zjawiającego się w świecie ludzi pod różnymi imionami i postaciami. Podobnego pomysłu użyłem w powieści, nadając kilku wcieleniom Odyna rolę oddzielnych bytów, choć na tyle do siebie podobnych, by Ainar i jego pobratymcy podejrzewali, że łączyło je z Göllnirem coś więcej niż tylko więzy krwi.

By zaś przybliżyć Czytelnikom część mitów w mojej, stworzonej na potrzeby powieści, interpretacji wierzeń Skandynawów, oddam głos temu, kto beczelnie twierdzi, że jest znawcą tej tematyki.

O SZTUCE SKALDYCZNEJ

Ainarem Skaldem mnie zwą, bo nie mam sobie równych w układaniu poezji.

Hagiem mnie zwą, czyli biegłym w słów składaniu.

Odar smidem – kowalem pieśni – mnie zwą, bo przekształcam słowa w poezję na kowadle własnego języka.

Karmicielem kruków i wron mnie zwą, bo mój miecz dostarcza mięso na krwawą ucztę z trupów.

Pieśniarzom, którzy krzyk Göllnira usłyszeli, zdradzę, co następuje:

By układać drapy – najwspanialsze z pieśni, visy – utwory godne pierścieni, flokki, czyli stadka strof, lub chociaż lausavisy – okolicznościowe wierszyki, trzeba mieć dużą wiedzę o bogach i ich świecie. Bo *skáldskapr*, czyli sztuka skaldyczna, nie pochodzi ze świata ludzi.

O stworzeniu świata wam opowiem. Został on wykrzyczany przez Alfadira. Pierwszy, stwórca wrzask Ojca Wszechrzeczy przybrał postać Göllnira, którego imię oznacza Bitewny Krzyk. To on, po swoim wściekłym ojcu, przejął rolę stwórcy, a w jego głosie zawarte były *önd*, *óðr* i *lár*: oddech, duch szaleństwa i życiodajne ciepło.

Gdy wykrzyczany bóg wrzasnął po raz pierwszy, z uśpienia zbudziła się ziemia, woda, ogień i powietrze.

Gdy kolejny jazgot wydał z siebie, świat dał mu braci i siostry.

Trzeci krzyk z gardła wydobyty sprawił, że jego rodzeństwo przyłączyło się do niego i wspólnie stworzyli rzeki, lasy, góry i żywe istoty.

Göllnir krzykiem zaśpiewał po raz czwarty, by świat nie był zbyt uporządkowany, i wtedy powstały cztery namiętności główne, które załwadnęły całym stworzeniem: nienawiść, pożądanie, zazdrość i gniew.

Piąte zawołanie bitewne sprawiło, że świat wydał z siebie karły, elfy, disy, ale także olbrzymy, potwory i bóstwa, które zapalały nienawiścią do Göllnira i jego rodziny. Wybuchła wtedy krwawa wojna.

Wrzasnął po raz szósty, by po swojej stronie mieć więcej sprzymierzeńców. Nakrzyczał na dwa wyrzucone przez morze pnie, z których powstałi Ask i Embla, pierwsi ludzie. Wtedy bóg dał im miód oraz piwo, by obudzić w nich namiętność, a oni wydali na świat drzewa z mieczami, czyli wojowników, którzy wsparli Göllnira i pomogli mu odnieść zwycięstwo.

Bitewny Krzyk upił się miodem z misy Odreri, która jest źródłem natchnienia i szału, by uczcić wygraną wojnę i samemu sobie oddać hołd za stworzenie świata. Zamroczony trunkiem przemienił się w orla i wzbił się w przestworza, chcąc podziwiać swoje dzieło. Gdy leciał, miód w jego brzuchu zachlupotał i Göllnir wymiotował. Trunek spadł na ziemię, a kilka kropel dostało się do ust ludzi. Bóg, wściekły z powodu marnotrawstwa, wydał z siebie siódmy i ostatni krzyk stwórczy, skierowany ku tym, którzy skosztowali boskich wymiocin. Tak powstałi skalldowie – oni właśnie po dziś dzień słyszą krzyk Göllnira, dający im natchnienie i umiejętność tworzenia pieśni.

O jednookim Göllnirze wam opowiem, który patronem jest poezji, szaleństwa i rzezi. By osiągnąć jeszcze większą moc, złożył się w ofierze dla samego siebie, przybijając się włócznią do Laeradu³, drzewa, na którego korzeniach wsparta jest ziemia, a którego korona podtrzymuje niebo. Wisiał tam głową w dół przez dziewięć długich nocy, a jego duch podróżował na straszliwym drzewnym rumaku, by poznać tajemnicę śmierci i rozkoszy bólu. Dnia dziewiątego umarł i odrodził się na nowo, znając osiemnaście tajemnych run i tyle samo magicznych pieśni, które odtąd zapisuje i śpiewa na pohybel wrogom oraz ku chwale sprzymierzeńców.

O braciach Bitewnego Krzyku wam opowiem, których jest stu dziewięćdziesięciu dziewięciu. Sagamadowie przypuszczają w swojej mądrości, że bracia są tylko cieniami Göllnira, które ten rzuca przed oczami bogów i ludzi. Do najważniejszych synów Alfadira należą:

Valfud, Ojciec Poległych, większość czasu spędza w Gmaszysku Zarzniętych, gdzie gości wojowników poległych w bitwie.

Grimnir, Władca Masek, jest najbardziej tajemniczym z bogów. Nikt nie wie, jak wygląda Przebieraniec i nikt nie ma pojęcia, czym się zajmuje. Uważa się go za opiekuna przedrzeźniaczy, oszustów i wszystkich tych, którzy ukrywając uczucia, robią miny.

Hangagud, Wiszący Bóg, powiesił się na drzewie śladem swojego brata, ale użył sznura zamiast włóczni. W przeciwieństwie do Göllnira nigdy nie powrócił ze świata śmierci, a posiadał tam wiedzę o trollskap,

³ Inną nazwą tego drzewa w mitologii nordyckiej jest Yggdrasill.

plugawej magii złych duchów i trolli. Najczęściej ukazuje się w ludzkich snach jako siny mężczyzna o oczach wypełnionych bielmem. Ma władzę nad wisielcami i prawdę powiadają, że zjawia się pod szubienicą, by rozmawiać z umarłymi, a z gwałcicieli pokoju zrobić swoich niewolników.

Tveggi, czyli Dwojaki, jest najbardziej nienawidzony przez bogów i ludzi, bo lubi przebierać się za kobietę. Jest mistrzem czarów *seiðr*, a swoją plugawą moc czerpie z nasienia innych mężczyzn. Argowie, mężowie oddający się hańbie ergi – miłości wszetecznych tchórzy – czczą go jako swojego opiekuna.

O synu Göllnira i bogini Jörd wam opowiem, który jest władcą burz. Magni⁴ został przez samych bogów nazwany Mocnym. Ten wielki dreng ma rudą brodę i takiego samego koloru włosy, które w gniewie stają mu na sztorc. Walczy burzową maczugą z kamienia lub żelaznym młotem – a oba te bojowe narzędzia są tak okazałe i twarde, że mężczyźni lubią przyrównywać do nich swoją męskość. Najzjadlejszymi wrogami Magniego są olbrzymy, dlatego często wyrusza na wschód, do ich krainy, Jötunheimu, by z nimi walczyć. A kiedy czaszkę trolla, thursa lub jötuna roztrzaska, słychać grom, a niebo przecina błyskawica. Jak każdy karmiciel kruków, lubi się napić, a po pijaku sika deszczem na ziemię. Dlatego karlmadowie, bondowie i wszyscy ci, którzy orają ziemię, wybrali go na swojego opiekuna. Skaldowie uważają jednak, że nie warto składać ofiar temu, kto otwarcie olewa swoich wyznawców.

O Gefnie⁵, Dawczyni, wam opowiem, która dumna jest z własnej rozwiązłości. Lubieżna pani pochodzi z boskiego rodu Wanów i nie płynie w niej krew Göllnira. Po świecie krąży wieść, że oddała się każdemu bogowi, dlatego czci się ją jako władczynię płodności. Ofiary składają jej mężatki i te, które chcą uwieść mężczyznę. Młode kobiety, które oddają swoje ciało za monety, każą nazywać się córkami Gefny, a swoje wdzięki oferują w przybytkach zwanych świątyniami bogini. Najpiękniejsze i najbardziej lubieżne wszetecznice zostają przyjęte po śmierci w grono prawdziwych dzieci Dawczyni. Kapryśna pani ma w zwyczaju zajeżdżać na pole bitwy wozem zaprzęgniętym w koty i wybierać drengów na ko-

⁴ W mitologii nordyckiej Magni pojawia się jako syn Thora. Część religioznawców uważa jednak, że należy go traktować tylko jako personifikację najważniejszej cechy Thora, czyli siły. Takie też założenie przyjąłem w książce, gdzie Magni pełni rolę boga burz, a że Thor był w mitach synem Odyna, u mnie więc Magni stał się synem Göllnira.

⁵ Gefna (stskand. *Gefn*) – Dawczyni, to jedno z używanych w poezji skaldycznej imion Freji. Część religioznawców przypuszcza, że pierwotnie Gefna mogła być oddzielną od Freji boginią związaną z kultem płodności.

chanków dla siebie i swoich córek. Zwykle kradnie krukom z pola bitwy te dania, których nie zechce Göllnir, bóg gardzący tymi, którzy w boju pokazali przeciwnikom plecy. Owi polegli nidingowie służą Dawczyni jako niewolnicy w halli Sessrumnir, a choć dwór ów jest wypełniony nagimi córkami Gefny, żadnej z nich nie mogą osiąść.

O Aegirze, Oceanie, wam opowiem, który włada wszystkimi wodami. Żeglarze lękają się gniewu tego olbrzyma, który jest potężny niczym bóg. Wraz z żoną, Ran, bierze we władanie topielców, by służyli im w podwodnym królestwie. Morskie fale są jego córami, a że chuć jego jest nieposkromiona, nie da się policzyć jego potomków, ale dziewięć najpotężniejszych fal to pierwotne córki Oceanu. One to, harując z grzywaczami, mogą zatopić każdy statek. Na zachodzie, na krańcu morza, leży wyspa, na której Aegir wybudował swój lądowy pałac.

O braciach Aegira wam opowiem, olbrzymach, którym potęgi zazdroszczą bogowie. Kari jest władcą wiatru i kochankiem córek Aegira. Żeglarze oddają mu cześć, prosząc o przychyłność. Logi nad ogniem panuje i nienawidzi swojego brata Aegira. Obaj na krańcu morza mieszkają.

O wnuku Kariego wam opowiem, Snaerze, który w brodę ma wplecione sople lodu. Władcą śniegu jest ten, który mieszka w królestwie na dalekiej Północy.

O kłamliwym bogu wam opowiem, Loptim, który sprytem nad wszystkimi góruje. Nikt nie składa mu ofiar, nikt nie wzywa jego imienia, bo nikt nie wierzy temu oszustowi. Nie ma on przyjaciół wśród bogów i w równej mierze jest szkodnikiem, co dobroczyńcą świata. Nie istnieje takie miejsce, w które nie potrafiłby się wślizgnąć i nikt nie widział takiego stworzenia, w które Lopt nie potrafiłby się przemienić. Tylko raz został przechwyty przez bogów, którzy pochwycili go w sieć, gdy uciekał przed nimi pod postacią ryby. Jest ojcem potworów, a najstraszliwszymi z jego bękartów są wilk Fenrisulf⁶ i wąż Jörmungand⁷. O Jörmungandzie powinniście wiedzieć, że zjadając własny ogon, opasuje swoim cielskiem całą ziemię.

O bogu zwanym Jednorękiem wam opowiem, Tyrze, który jest boskim drengiem. Stoi na straży drengskapu, pilnując zbioru zasad, jakimi karmiciel kruków powinien się kierować. Jako pierwszy wskazał rębajłom, że nie tylko monety winny być nagrodą wojownika, ale również

⁶ Był znany w źródłach również pod imieniem Fenrir. Część badaczy uważa, że jednym z jego wcieleń był mityczny wilk (pies) Garm.

⁷ Innym, bardziej znanym, imieniem tej bestii jest Midgardsorm, czyli Wąż Midgardu.

tir i tign – sława i honor. Słowo prawego boga jest trwale niczym góra. Prawą rękę do pyska Fenrisulfa wsadził jako rękojmię pokoju między bogami a potworami⁸, a kiedy wiarołomni niebianie złamali umowę, wilk odgryzł mu prawicę. Dlatego konungowie i drengowie, umowy zawierając, wzywają imię Tyra, by osądził ich prawdomówność. Zwyczajem jest przysięganie na pierścienie, które błyszczą na palcach Tyra.

O mędrцу Mimirze, Pamiętliwym, wam opowiem. Odciętej głowy tego olbrzyma radzą się bogowie. W bitwie niebian stracił ciało, a czerp jego zanurzono w źródle, w którym miód płynie między korzeniami drzewa Laerad. W głowie Pamiętliwego mądrość pozostała i pamięć o wszystkim, co stało się na świecie. Jego wiedza o przyszłości stąd pochodzi, że przeszłość nie ma przed nim tajemnic, a wiadomo, że to, co będzie, wynika z tego, co było. Sam Göllnir przychodzi do niego po rady i po to, by skosztować miodu ze źródła mądrości Mimira.

O nornach wam opowiem, zapijaczonych szwaczkach, które każdemu człowiekowi tkają materię przeznaczenia. Część siostr przedzie przeszłość, część terażniejszość, a część przyszłość⁹. Są i takie norny, które do nowo narodzonych dzieci przychodzą, by nakryć ich tkaniną przeznaczenia.

O disach¹⁰ wam opowiem, duchach zmarłych kobiet, które stają się boginiami. Jedne włóczą się po świecie, szczęście lub pecha ludziom rozdając, inne dołączają do orszaku Göllnira oraz Valfuda i odprowadzają poległych drengów do Gmaszyska Zarzniętych. Niekiedy disami zwie się również piękne panie, zwłaszcza te z potężnych rodów.

O fylgjach, towarzyszkach, wam opowiem, duchach o kobiecych kształtach, które dbają o szczęście mężczyzny. Los fylgji jest związany z jednym człowiekiem i choć nie opuści go aż do śmierci, jak każda potomkini Emblu może go zdradzić, ściągając na niego pecha.

⁸ Religioznawcy nie znają pierwotnej formy mitu o prawicy Tyra. Znana jest tylko jego późna wersja, przedstawiona przez Snorrego Sturlusona (XIII w.), według której Tyr stracił rękę, gdy bogowie chcieli spętać Fenrira.

⁹ W mitologii nordyckiej znane były trzy siostry – Norny, o imionach: Urd (Przeszłość), Verdandi (Terażniejszość) i Skuld (Przyszłość). Z racji podobieństwa tych siostr do greckich Mojr i rzymskich Parek jest wysoce prawdopodobne, że są wymysłem Snorrego Sturlusona (XIII w.), wzorującego się na mitologii klasycznej. W czasach wikingów znano natomiast liczne norny, będące rodzajem boskich szwaczek przeznaczenia o bliżej nieustalonych prerogatywach.

¹⁰ Disy, fylgje i hamingje były w mitologii nordyckiej duchami opiekuńczymi, związanymi z losem i szczęściem człowieka. Już średniowieczni autorzy nagminnie mylili je ze sobą, więc współczesne próby rozróżnienia tych istot w równym stopniu opierają się na wiedzy źródłowej, co na wyobraźni badaczy. W niektórych źródłach disami określane były także walkirie.

O hamingjach wam opowiem, zwierzęcych duchach, które przystają do człowieka. Czasem całym rodem się opiekują, przechodząc z ojca na syna. Na hamr – kształt człowieka, mogą wpływać, dlatego niektórzy czarownicy potrafią się zmienić w zwierzę, jakim kiedyś była ich hamingja. Charakter człowieka decyduje, jaki duch zechce się przyłączyć do syna Aska i pomagać jego szczęściu.

O Sol i Manim, Słońcu i Księżycu, wam opowiem, które są dziećmi Mundifarego. Córka o imieniu Sol ma złote włosy i jeździ po dziennym niebie wozem zaprzęgniętym w dwa ogiery, Promyk i Blask, tchórzliwie uciekając przed wilkiem Sköllem, Pożercą Słońca. Syn o imieniu Mani złotą nosi brodę i po nocnym pędzi niebie wozem ciągniętym przez parę koni: Pełnię i Nów. Tak jak siostra, tchórzem pozostaje i ucieka przed Hatim, wilczym bratem Sköllla. Hati stale nadgryza Maniego, a raz w miesiącu połyka nawet, po czym wypłuka, woląc karmić się jego strachem niż światłem.

O Dagu i Natt, Dniu i Nocy, wam opowiem, tej nieszczęsnej parze kochanków, o której niektórzy mawiają, że są z jednej krwi. Dzień, syn Jasności, zapalał zakazaną miłością do Nocy, córki Ciemności, i ściga ją od zarania dziejów, biorąc ją co rano i oddając jej co wieczór. Ich chuć nigdy nie zostaje zaspokojona i nigdy nie jest jednakowa. Latem Dzień staje się leniwy i wolniej goni kochankę, a zimą nie może się doczekać, by schować się w jej objęciach. Noc odwrotne ma zachcianki i latem pędzi do Daga od zmierzchu do świtu, by zimą ospale czekać na wschód słońca.

O karłach wam opowiem, które nie są ani ludźmi, ani bogami. Małe ludki są potomkami Suttunga, władcy podziemnego królestwa. Choć rozwiązały się to stwory – i dlatego dziewice do swych mrocznych leży porywają – to nie z lędźwi karlic się lęgną, ale z kamieni. Słyną z rzemieślniczej wprawy i ostrza ich mieczy mogą przeciąć głąz.

O olbrzymach wam opowiem, które w sile i czarach przewyższają wielu bogów. Mieszkają z dala od ludzi, głównie na wschodzie, w Jötunheimie. Spotyka się je również na mroźnej Północy i ognistym Południu. Wiele jest rodzajów olbrzymów, ale najważniejsze z nich to władające górami, lasami i wodami jötny, głupawe osiłki thursy oraz przebiegłe, plugawe i znające czary trolle. Najstraszniejsze olbrzymy i najgroźniejsze potwory gromadzą się u boku pradawnego olbrzyma Muspella, szykując się do ostatecznej wojny z bogami i dlatego nazywane są jego synami.

SŁOWNIK

ABBAS (łacina *abbas*) – opat.

AKTAUMAR (staroskandynawski, l. mn. *aktaumar*) – lejce, ale przede wszystkim te na statku, czyli dwa szoty przymocowane do dolnych rogów żagla, dzięki którym można nim manewrować.

AKWAWITA (łac. *acquavita*) – woda życia. Średniowieczna nazwa różnego typu (produkowanych ze zboża, z ponownie fermentowanego wina itd.) napojów destylowanych o wysokiej zawartości alkoholu.

ALAUNT – pies łowczy, używany też jako pies stróżujący. Przedstawiciel wymarłej już rasy psów.

ALE – ogólnogermańskie określenie (znane też w innych formach, np. *alus*, *öl*) na piwo górnej fermentacji.

ALTHING (stskand. *alþingi*) – Wiec Ogólny. Nazwa własna thingu (wiecu) mieszkańców całej Islandii.

AMNCHAR (gaelicki *amnchar*) – lekarz duszy. Duchowy opiekun zgromadzenia zakonnego.

ANDI (stskand. *andi*) – duch, dusza. W książce najczęściej w kontekście złego ducha.

ARDCHROS (staroirlandzki *ardchros*) – wysoki krzyż z kamienia stawiany przez chrześcijan w Irlandii.

ARDRI (gael. *ard-rí*) – najwyższy król, król nad królami; patrz też: *ri*; *ri tuaithe*.

ARG (stskand. *argr*) – zniewieściały mężczyzna; patrz też: *ergi*.

ASKMADOWIE (stskand., l. poj. *askmaðr*; l. mn. *askmenn*) – ludzie jesionu. Poetycka nazwa wojów, żeglarzy, piratów, łupieżców. Nawiązuje do mitu o stworzeniu człowieka z kawałka jesionu.

ATT (stskand. *átt*) – aby ułatwić sobie nawigację, wikingowie dzielili horyzont na osiem części zwanych attami. Każda z nich odpowiadała 45 stopniom. Na przykład północno-zachodni kurs odnosił się do północno-zachodniego attu, czyli określonej płaszczyzny horyzontu.

AUSTMAD (stskand. *austmaðr*) – Człowiek ze Wschodu. Islandzkie określenie przybysza z kontynentalnej Skandynawii.

BAANMARTRE (stirl. *báanmartre*) – białe męczeństwo, do którego dąży się poprzez odrzucenie wszystkiego, co jest człowiekowi drogie.

BEITIAS (stskand. *beitiáss*) – belka napinająca żagiel.

BLOT (stskand. *blót*) – ofiara dla bóstwa.

BLOTMAD (stskand. *blótmaðr*) – człowiek ofiar, jak w Skandynawii nazywano gorliwego czciciela bogów, który często składał im ofiary i wierzył w moc ich ziemskich interwencji.

BONDI (stskand., l. poj. *bóndi*; l. mn. *bændr*) – gospodarz, często majątny. Wolny właściciel ziemski.

CENEL (gael. *cenél*) – możnowładca, posiadacz ziemski.

CENOBITA (z greckiego *koinobion* – życie we wspólnocie) – mnich, który żyje w klasztorze, przestrzega określonej reguły i poddaje się władzy opata.

CLOCHAIN (gael. *clocháin*) – kamienna chata przypominająca ul; patrz też: *stein*.

DAGVERD (stskand. *dagverðr*) – posiłek dzienny, czyli główny posiłek dnia, spożywany na ogół przed południem.

DANELAGEN, DANELAG (stskand. *Danelagen*) – nazwa opanowanej przez wikingów części Angli, gdzie obowiązywało duńskie prawo.

DERCMARTRE (stirl. *dercmartre*) – czerwone męczeństwo osiągnięte poprzez śmierć za wiarę.

DISABLOT (stskand. *disablót*) – ofiara dla *dis*. Kończące zimę i rozpoczynające wiosnę (luty – marzec) święto zasiewów, poświęcone *disom* jako boginiom płodności. Drugie *disablot* odprawiano na przełomie jesieni i zimy (październik) w formie dożynek.

DRAPA (stskand. *drápa*) – bohaterska pieśń pochwalna, często na cześć zleceniodawcy – możnego, króla. Składała się przynajmniej z 24 strof, a jej forma była uważana za najkunsztowniejszą.

DRAUG (stskand. *draugr*) – upiór, ożywiony trup wychodzący z grobu, aby prześladować ludzi.

DRENG (stskand. *drengr*) – wojownik, bohater podążający za sławą i honorem.

DRENGSKAP (stskand. *drengskapr*) – zbiór honorowych zasad, którymi kierował się *dreng*.

DROTT (stskand. *drótt*) – drużyna.

DROTTIN (stskand. *dróttinn*) – władca, pan, lider drużyny (*drótt*). Tytuł skandynawski, którym można było określać zarówno mało znaczącego wodza, jak i potężnego króla.

DROTTKVAET (stskand. *dróttkvætt*) – dostojna miara wierszowa używana w drapach.

DROTTMAD (stskand. *dróttmadr*) – drużynnik, członek drotu.

EINHERJOWIE (stskand., używana była tylko forma liczby mnogiej *einherjar*) – pojedynkujący się. Polegli z bronią w ręku wojownicy, których Valfud w nagrodę za męstwo zabierał do swojego dworu, Gmaszyska Zarzniętych, gdzie ucztowali i ćwiczyli się w walce, aby wesprzeć bogów w wojnie z olbrzymami i potworami.

EINVIGI (stskand. *einvígi*) – pojedynek.

ENGLISMADOWIE (stskand., l. poj. *Englismaðr*; l. mn. *Englar*) – Anglowie, a właściwie łącznie Anglowie i Sasi. Czyli „kraj Englismadów” to całość ziem brytyjskich zasiedlonych przez Anglosasów.

ERGI (stskand. *ergi*) – fizyczna miłość między mężczyznami; patrz też: arg.

FELAG (stskand. *félag*) – drużyna, zwłaszcza kupców, którzy łączyli swoje siły podczas wyprawy, tworząc swoiste „bractwo”.

FERLEOGIND (gael. *fer léogind*) – opiekun szkoły klasztornej.

FILID (stirl. *fili*) – irlandzki bard lub uczony.

FINE (gael. *fine*) – wolni gospodarze.

FINN-GALL (gael. *Finn-Gaill*) – obcy z daleka. W taki sposób Irlandczycy nazywali skandynawskich przybyszy.

FLOKK (stskand. *flokk*) – dosłownie stado lub oddział. W terminologii poetyckiej krótki, kilkuzwrotkowy utwór bez refrenu.

FORNYRÐISLAG (stskand. *fornyrðislag*) – jedna z miar wierszowych używanych w staroskandynawskiej poezji.

FOSTERAGE – ogólnogermańskie określenie na szeroko rozpowszechniony na Północy zwyczaj oddawania małych dzieci na wychowanie (stskand. *fóstr*) do domów swoich uboższych krewnych, przyjaciół lub sojuszników.

FRODI (stskand. *fródi*) – mędrzec.

GALDRALAG (stskand. *galdralag*) – jedna z miar wierszowych używana często przy zaklęciach magicznych.

GEINTE – poganin. Pisane w wiekach IX–X przez irlandzkich mnichów kroniki nazywały skandynawskich najeźdźców *geinte* lub *genti* – poga-

nami (przekształcenie słowa z łaciny średniowiecznej *gentiles* – miejscowi, wieśniacy, poganie).

GJALD (stskand. *gjald*) – odszkodowanie, główszczyzna.

GLASMARTRE (stirl. *glassmartre*) – zielone męczeństwo, do którego dążyło się poprzez uwolnienie od pragnień, życie w pokorze i pokutowanie za grzechy.

GODI (stskand. *goði*) – naczelnik, zwłaszcza na Islandii. Przywódca dużego obszaru osadniczego, mający również funkcje religijne.

GRID (stskand. *gríð*) – prawo łaski, rozejm.

GRIDNIDING (stskand *gríðniðingr*) – łamacz ugód.

HAF (stskand. *haf*) – morze.

HAG (stskand. *hagr*) – biegły, zręczny. Często określano tak rzemieślników i skaldów.

HAMRAMIR (stskand., l. poj. *hamramr*; l. mn. *hamramir*) – dosłownie: silny kształtem. Człowiek, o którym mówiono, że „nie ma jednego kształtu”, czyli jest zmiennokształtny.

HATT (stskand. *háttr*) – miara wierszowa.

HERSIR (stskand. *hersir*) – pan okolicy, naczelnik danego regionu, wódz.

HJALM (stskand. *hjálmr*) – hełm.

HNEFATAFL (stskand. *hnefatafl*) – skandynawska gra planszowa. Jeden z graczy miał króla i jego obrońców, przeciwnik zaś rozstawiał na bokach planszy wojowników, którzy dążyli do otoczenia króla. Grę kończyło pojęmanie władcy, albo jego ucieczka z pola gry.

HÖFÐING (stskand. *höfðingi*) – naczelnik. Przywódca pewnego obszaru lub wódz wikiński, także dużej floty.

HORA (łac. *hora*) – godzina.

HUND (stskand. *hundr*) – pies, ogar myśliwski.

HUSANOTRA (stskand. *husanotra*) – dosłownie: droga do domu. Przyrząd nawigacyjny, rodzaj kompasu słonecznego, dzięki któremu skandynawscy żeglarze potrafili wrócić do miejsca, skąd wyruszyli.

HVAL (stskand. *hvalr*) – wieloryb.

IRSKMADOWIE (stskand., l. poj. *Irskmaðr*; l. mn. *Irskmenn*) – Irowie, jak we wczesnym średniowieczu nazywano mieszkańców Wyspy Irów – Irlandii.

JARL (stskand. *jarl*) – szlachetny. W Skandynawii okresu wikińskiego naczelnik ziemski, wódz grupy pirackiej albo pomniejszy władca podległy królowi nadrzędnemu (konungowi). W późniejszym okresie – namiestnik królewski.

KARFI (stskand. *karfi*) – mały statek przeznaczony do uniwersalnego użytku.

KARLMAD (stskand. *karlmaðr*) – mężczyzna, człowiek wolny, często pracujący na ziemi bogatszego od siebie gospodarza.

KENNING (stskand. *kenning*) – rodzaj skandynawskiej metafory, poetyckie omówienie, np. „koń morza” – statek.

KJERRINGA (stskand. *kjerringa*) – dosłownie: starucha, wiedźma. Jarzmo masztu, czyli blok drewna, w którym osadza się podstawę masztu i który pomaga rozłożyć ciężar masztu na konstrukcję całego statku.

KLAEKISMAD (stskand. *klækismaðr*) – tchórz.

KNATTLEIK (stskand. *knattleikr*) – rodzaj brutalnej gry na wolnym powietrzu, w której używano piłki, pałek i pięści.

KOLBIT (stskand. *kólbitr*) – dosłownie: węgłozerca. Osoba leniwa, próżniak, który nie uczestniczy w pracach na gospodarstwie, a wyleguje się przy palenisku.

KONUNG (stskand. *konungr*) – król. W skandynawskim modelu społecznym władca panujący nad dużym obszarem i nieposiadający nad sobą zwierzchnika.

KRISTMAD (stskand. *kristrmaðr*) – człowiek Chrystusa, chrześcijanin.

KUKULLA (łac. *cuculla*) – szeroki płaszcz z rękawami używany przez mnichów.

KVIDUHATT (stskand. *kviðuhátt*) – jedna ze staronordyckich miar poetyckich.

KYRTIL (stskand. *kyrtill*) – rodzaj tuniki wierzchniej zakładanej na koszulę.

LAUSAVISY (stskand. *lausavísur*) – krótkie, często okolicznościowe wiersze o różnej tematyce.

LEKJONARZ (od łac. *lectio* – czytanie) – księga zawierająca lekcje, czyli czytanki biblijne.

LJODAHATT (stskand. *ljóðahátt*) – jedna ze staronordyckich miar poetyckich.

LORIK (łac. *lorica* – pancerz) – hymn lub pacierz w postaci długiej litanii, swoisty pancerz iryjskiego mnicha, który miał go chronić przed pokusami ciała.

LÖGSÖGUMAD (stisl. *lögsögumaðr*) – głosiciel prawa, przewodniczący rady prawnej (*lögrétta*). Na islandzkim Althingu człowiek ten wygłaszał całość praw wyspy. W kwestiach spornych właśnie do niego należało wydawanie wyroków, miał więc ogromną władzę.

MAEKIR (stskand. *mækir*) – poetycki odpowiednik używanego w prozie (czyli w sagach) słowa *sverð* – miecz.

MALAHATT (stskand. *málaháttir*) – jedno z metrów poetyckich używanych przez skaldów.

MANACH (gael. *manach*) – mnich.

MEGINHULF (stskand. *meginhulfr*) – górna część burty, okrężnica.

MEYKONG (stskand. *meykongr*) – rzeczownik rodzaju męskiego, który oznaczał dosłownie: panna król. Rodzaj popularnej bohaterki islandzkich sag, w których przedstawiano ją jako amazonkę dorównującą w walce mężczyznom.

MID VET (stskand. *miðr vetr*) – środek zimy (przełom grudnia i stycznia), kiedy hucznie odprawiano święto Yule.

MILES (łac., l. poj. *miles*; l. mn. *milites*) – pierwotnie żołnierz armii rzymskiej. W średniowieczu termin najpierw oznaczał wojownika, później zaś rycerza.

MORDVARG (stskand. *morðvarg*) – morderca, a dosłownie: wilk/banita mordu.

MUINTIR (stirl. *muintir*) – monastyr, klasztor.

MUNK (stskand. *munkr*) – mnich lub zakonnik.

NABID – nazwa tego tajemniczego trunku występuje w relacji arabskiego podróżnika Ahmeda ibn Fadlana (X wiek), który twierdził, że nabid był pitym przez wikingów podczas uroczystości mocnym alkoholem wywołującym silne otępienie, zatem być może zawierającym grzyby albo zioła halucynogenne.

NIDING (stskand. *niðingr*) – nikczemnik, człowiek bez honoru.

NORDRHAF (stskand. *Norðrhaf*) – Morze Północne, które w czasach wikingów pojmowano jako wielki akwen, w którego obręb wchodziły ówczesne: Morze Angielskie, Morze Norweskie, Morze Grenlandzkie i północna część otwartego Atlantyku.

NYGERVINGAR (stskand. *nýgervingar*) – szyk w zdaniu o określonych poetyckich zasadach.

ODAR SMID (stskand. *óðar smiðr*) – kowal słów.

ORM (stskand. *ormr*) – wąż, smok.

ÖSTMAD (stskand. *Östmaðr*) – mieszkaniec Östlandu (dosłownie: Wschodniej Ziemi), czyli historycznego regionu mieszczącego się w południowo-wschodniej Norwegii.

PAPAR (stskand., l. poj. *papi*; l. mn. *papar*) – nazwa irlandzkiego mni-cha używana w źródłach staroskandynawskich.

PENING (stskand. *peningr*) – pens, srebrna moneta anglosaska i skandynawska.

PENITENCJAŁ (od łac. *paenitentia* – skrucha) – księga pokutna, w której spisano sposoby, jak należy pokutować za poszczególne grzechy.

PRINCEPS (łac. *princeps*) – ten, który jest pierwszy. W średniowieczu tytuł zarezerwowany dla władców, zarówno świeckich (książę czy król), jak i zakonnych (opat).

RI (gael. *rí*) – król; patrz też: *ri tuaithe*; *ardri*.

RI TUAITHE (gael. *rí túaithe*) – lokalny, plemienny król, wódz klanu; patrz też: *ri*; *ardri*.

RÖGGVARFELD (stskand. *röggvarfeldr*) – gruby wełniany płaszcz, noszony przede wszystkim na Islandii.

ROMVERJOWIE (stskand. *Rómverjar*) – Rzymianie. Terminem tym Skandynawowie określali mieszkańców Italii.

RUNHET (stskand.) – jedna z miar poetyckich. Metrum niezwykle trudne, a przez to rzadko stosowane.

SAGNAMADOWIE (stskand., l. poj. *sagnamaðr*; l. mn. *sagnamenn*) – ludzie opowieści. Twórcy i opowiadacze sag, którzy w formie ustnej przekazywali tradycję swojego ludu. Później nazwa przeszła na historyków, kronikarzy i skrybów, którzy spisywali sagi.

SAKS (staroangielski i stskand. *sax*) – germański miecz wczesnośredniowieczny. W wikińskiej Skandynawii określenie długich noży bojowych, ale czasem także dwusiecznych mieczy.

SEID (stskand. *seiðr*) – magia oparta na transie, przyrównywana często do szamanizmu.

SEIDKONA (stskand., l. poj. *seiðkona*; l. mn. *seiðkvenna*) – czarownica, specjalistka od magii *seiðr*. W *Skaldzie* nazywana czasem „śniącą”.

SEIDMAD (stskand., l. poj. *seiðmaðr*; l. mn. *seiðmenn*) – mężczyzna używający *seiðr*. Czarownik, który posługiwał się „niegodnymi” czarami typu *seiðr*, które były ściśle związane z magią płodności i śmierci. Potrafił wprawiać się w trans podobny do szamańskiego.

SERKLANDCZYZY (stskand., l. mn. *Serkir*) – mieszkańcy Serklandów, czyli krajów islamskich.

SKALD (stskand. *skáld*) – poeta.

SKALDSKAP (stskand. *skáldskapr*) – sztuka poetycka.

SKIP (stskand. *skip*) – statek.

SKÖM (stskand. *skömm*) – hańba.

SŁONINIEC – inaczej steatyt lub kamień maślany; ze skały tej już od neolitu wytwarzano na terenie dzisiejszej Norwegii naczynia, szczególnie misy.

SNEKKJA (stskand. *snekkja*) – dosłownie: długi, cienki przedmiot wystający z wody. Była to popularna nazwa długiej łodzi wojennej wikingów. Największe statki tego typu zwano też czasem drekami (l. poj. *dreki*), czyli smokami, które w polskiej literaturze są znane pod mianem drakarów.

SOLARSTEIN (stskand. *sólarsteinn*) – słoneczny kamień. Na wpół legendarny wikingiński przyrząd do nawigacji. Dzięki niemu można było zaobserwować położenie słońca nawet na zachmurzonym niebie. Prawdopodobnie wykonywano go z kalcytu lub szpatu islandzkiego – kryształu, który ma właściwości polaryzujące.

SPJÖRY (stskand., l. poj. *spjör*; l. mn., *spjarrar*) – pasy lub sznury, którymi mężczyźni owijali sobie spodnie na łydkach.

STEIN (stskand., l. poj. *steinn*; l. mn. *steinnar*) – skała, ale również kamienny budynek, w tym wolnostojąca mnisza cela; patrz też: *clocháin*.

STYRIR (stskand. *stýrir*) – sternik statku, który był często także jego kapitanem.

THRAELL (stskand. *þræll*) – niewolnik.

TIGN (stskand. *tign*) – honor. Jedna z podstawowych cech etosu skandynawskiego wojownika.

TIR (stskand. *tírr*) – sława, chwała. Wartość, do której dążył każdy szanujący się wojownik.

TRENID (stskand. *treniðr*) – słup hańby.

TROLLSKAP (stskand. *trollskapr*) – czarodziejka sztuka trolli. Rodzaj czarów przypisywany trollom i niektórym ludzkim wiedźmom oraz czarownikom.

UI NEILL (stirl. *Uí Néill*) – najpotężniejszy, silnie rozgałęziony i panujący w wielu małych iryjskich państwach ród królewski z północnej i środkowej Irlandii.

VARDKARL (stskand. *varðkarl*) – strażnik, wartownik.

VARG (stskand. *vargr*) – dosłownie: wilk, ale w odniesieniu do ludzi termin ten oznaczał banitę, który po wypędzeniu z ludzkich siedzib musiał żyć w lesie jak wilk.

VARG Í VÉUM (stskand.) – wilk w świętych miejscach. Banita, który nie miał powrotu nie tylko do grona ludzkiego, ale i do „świętych miejsc” swojego ludu.

VISY (od stskand. *vísa* – strofa) – szereg strof o ujednoliconym metrum, które tworzą utwór o jednym temacie.

VÖLVA (stskand. *völva*) – wiedząca kobieta, czyli wiedźma, a zarazem wieszczka i uzdrowicielka, często posługująca się czarami.

WĘGŁOŻERCA – patrz: kolbit.

YULE, JULE, GIULI (stskand. *jól*) – najhuczniejsze ogólnogermańskie święto, połączenie początku roku ze świętem zmarłych, obchodzone w środku zimy (od połowy grudnia do pierwszych dni stycznia), potem zaadaptowane przez Kościół jako okres od świętej Łucji, przez Boże Narodzenie do Trzech Króli.

Karmiciel kruków
Copyright © Łukasz Malinowski
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Copyright © for the map by Bartosz Czarnecki
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-474-2
ebook ISBN 978-83-7995-475-9

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Artur Szejter
Korekta: Barbara Mikulska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Mapa: Bartosz Czarnecki
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna na www.geniuscreations.pl